

KOMBATANT

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH



3 (194)

Marzec 2007

ISSN 0867-8952



Emilia Malessa

- „Marcysia”

- przywrócona

pamięci po latach



Emilia Malessa

„Marcysia”



Uroczysty pochówek prochów Emilii Malessy na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach (2005 r.)



Fot.: Archiwum TVP



Maria Pakulnis w roli Emilii Malessy

Urodzona 26 lutego 1909 r. w Rostowie nad Donem, w rodzinie, w której wciąż żywe były tradycje powstańcze 1863 r. Była córką **Władysława Izdebskiego** – prawnika, działacza społecznego i niepodległościowego i **Marii Krukowskiej** – pianistki, i działaczki społecznej.

Szkołę średnią ukończyła w Dubnie. Po śmierci ojca pracowała w Głównym Urzędzie Statystycznym w Warszawie. Wyszła za mąż za ekonomistę **Stanisława Malessę**. W 1937 r. wyjechała z Gdyni i zamieszkała w Warszawie. Była też instruktorką w Przysposobieniu Wojskowym Kobiet.

Po wybuchu II wojny światowej, we wrześniu 1939 r. zgłosiła się do po-

mocniczej wojskowej służby kobiet. Podjęła służbę kierowcy samochodowego w oddziale zaopatrującym punkty dożywiania i sanitarne w 19 Dywizji Piechoty. Dzięki ppłk **Klemensowi Rudnickiemu** została wprowadzona do Służby Zwycięstwa Polski (SZP).

Odnaczała się inteligencją, energią i wielkim osobistym urokiem. Od października 1939 r. organizowała i kierowała Samodzielnym Wydziałem Łączności Zagranicznej w V Oddziale Sztabu Komendy Głównej SZP-ZWZ-AK. Jego zadaniem była organizacja i utrzymywanie łączności pocztowo-kurierskiej między krajem, kwaterą Naczelnego Wodza i ośrodkami polskimi na Węgrzech, w Rumunii,

Pojęcia nieabstrakcyjne...

Mój śp. ojciec, **Rajmund Pakulnis** był żołnierzem Armii Krajowej na Wileńszczyźnie. Po wkroczeniu Sowietów – aresztowany i wywieziony na Syberię.

Mój śp. stryj, **Henryk Pakulnis**, podporucznik rezerwy Wojska Polskiego został zamordowany w Katyniu.

Bohaterstwo i tragedia pokoleń walczących o Polskę Niepodległą – to nie były w moim domu pojęcia abstrakcyjne. Stanowiły opokę mojej tradycji rodzinnej.

Zwykle my, aktorzy, wcielamy się w postaci fikcyjne, wyobrażone przez aktorów dramatów, scenariuszy etc. Znacznie rzadziej staje przed nami zadanie przedstawienia sylwetki człowieka, który istniał. Praca nad rolą „Marcysi” kapitan Armii Krajowej **Emilii Malessy** była dla mnie przeżyciem niezwykłym i przejmującym.

Jak ukazać postać „Marcysi”, by wyraziście zaznaczyć całe bogactwo Jej

osobowości – to niezwykle połączenie siły i zdecydowania żołnierza z wielką wrażliwością i ciepłem kobiety? Jak ukazać Emilię Malessę, która całym swoim życiem dowiodła, że do końca pozostała wierna wartościom najwyższym: Ojczyźnie i Honorowi?

Ocenę mojej pracy pozostawiam Publiczności.

Mam nadzieję, że choć w części udało mi się sprostać temu zadaniu, z jakim przyszło się zmierzyć.

Maria PAKULNIS

[**Maria Pakulnis** (ur. 2 lipca 1956 r. w Giżycku) – aktorka filmowa i teatralna. W 1976 r. ukończyła Liceum Pielęgniarskie, a następnie warszawską PWST. Debiutowała w 1982 r. w czasie studiów w filmie Tadeusza Konwickiego „Dolina Issy”. Była aktorką w Teatrze Dramatycznym w Słupsku, następnie w warszawskich teatrach: Współczesnym (1981-1987), Dramatycznym (1987) a obecnie Ate-neum (od 1989 r.).]

Szwajcarii i Francji. Należał do niej również nadzór nad punktami kurierskich tras, prowadzących na południe przez Węgry, Jugosławię, Włochy, Niemcy, Francję, Szwajcarię, Hiszpanie i Portugalię. „Marcysi” jako kierownicze komórki centralnej w Warszawie podlegało ponad stu kurierów i osób personelu pomocniczego.

W Powstaniu Warszawskim „Marcysia” pozostawała w odwodzie Sztabu Komendy Głównej AK, skąd przeszła do batalionu szturmowego „Ruma”, walczącego w Śródmieściu. Pełniła funkcję kierowniczkę kancelarii batalionu.

Po Powstaniu „Marcysia” nadal kierowała wydziałem przerzutowym w Krakowie. Była również czynna w organizacji „Nie”, a następnie pracowała przy płk **Janie Rzepeckim**, Delegacie Sił Zbrojnych na Kraj. Po rozwiązaniu tych organizacji przystąpiła do konspiracyjnej organizacji „Wolność i Niezawisłość” (WiN) w Warszawie.

W październiku 1945 r. „Marcysia” na własną prośbę została zwolniona z dalszej działalności konspiracyjnej i rozpoczęła pracę w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej. 31 października 1945 r. została aresztowana przez Urząd Bezpieczeństwa. W styczniu 1947 r. sądzona w procesie kierownictwa WIN-u (tzw. proces Rzepeckiego i towarzyszy). Skazano ją na dwa lata więzienia. W areszcie, uwierzywszy „oficerskiemu słowu honoru” szefa Departamentu Śledczego MBP **Józefa Różańskiego**, że żadna z ujawnionych osób nie będzie aresztowana i osądzona, podjęła decyzję o ujawnieniu członków i przywódców Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Będąc w więzieniu, rozpoczęła strajk głodowy. Jednak wkrótce, decyzją **Bolesława Bieruta**, ułaskawiono ją wraz z innymi współoskarżonymi.

Natychmiast podjęła próby interwencji, domagając się dotrzymania umowy i uwolnienia ujawnionych przez nią żołnierzy podziemia. Pisała do Bolesława Bieruta, ministra bezpieczeństwa publicznego **Stanisława Radkiewicza**, wreszcie do Różańskiego. W liście do Różańskiego z kwietnia 1949 r. napisała: *Po wyczerpaniu*

na przestrzeni trzech i pół lat wszystkich środków dla uzyskania zwolnienia pozostałych ujawnionych, donoszę Panu Pułkownikowi, że od 9 kwietnia podjęłam głodówkę, jako ostatni z mojej strony akt protestu przeciwko niedotrzymaniu umowy dotyczącej akcji ujawniania WiN i grupy „Liceum”. Mając za sobą wypełnienie wszystkich obowiązków wobec mego kraju w okresie okupacji oraz w pierwszym okresie niepodległości przez dokonanie aktu ujawniania, mam niewątpliwie prawo oczekiwać od władz bezpieczeństwa, a w szczególności od Pana Pułkownika jako głównego inicjatora akcji ujawniania, decyzji, która zapobiegnie mojej śmierci i dalszemu więzieniu lojalnie ujawnionych wobec państwa ludzi.

Emilia Malessa zmarła śmiercią samobójczą 5 czerwca 1949 r. i została pochowana na cmentarzu Bródnowskim pod nazwiskiem Malessa-Stamil.

Ekshumacji i przeniesienia urny z prochami dokonano 19 września 2005 r. do kwatery AK-owskiej na cmentarzu wojskowym na Powązkach w Warszawie. Mszę św. celebrował wikariusz generalny Katedry Polowej WP pod wezwaniem NMP Królowej Korony Polskiej, ks. płk **Sławomir Żarski**, który wygłosił homilię. Nawiązując do zasług zmarłej powiedział m.in.: „*Marcysia*” swoje powołanie do służby wojskowej, obok niewątpliwie odważnych i pełnych patriotycznego poświęcenia zalet, wykonywała z odpowiedzialnością za trudny zakres działalności „Komórki” i za służbę żołnierzy jej podległych. (...) *Była wzorem bohaterstwa i heroicznych zmagani w obronie i w walce o niepodległą Polskę, które zapewne przyczyniły się do tego, że jest «szczęśliwa wśród pokój czyniących».*

Ekshumację i uroczysty pogrzeb wraz z asystą Kompanii Honorowej Wojska Polskiego przysługujący osobie odznaczonej krzyżami VM i KW, zorganizowała z upoważnienia prof. dr hab. **Elżbiety Zawackiej**, mecenas **Irena Makowska**, członek Zarządu Memoriału gen. Marii Wittek w Toruniu.

Sprawy administracyjne związane z ekshumacją nadzorowała Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.



Tablica nagrobna w kwaterze AK na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach

Miejsce w Panteonie Żołnierzy Polski Walczącej na cmentarzu wojskowym na Powązkach w Warszawie i kolumbarium wraz z tablicą ofiarował Zarząd Fundacji Żołnierzy Polski Walczącej w Warszawie.

Opr.: M.K.

Fot.: Archiwum Ireny Makowskiej

[Opracowano na podstawie materiałów ze zbiorów Ireny Makowskiej, autorstwa Józefa Marciniak, pseud. „Kropka”, która przebywała z Emilią Malessą podczas Powstania Warszawskiego, a następnie w Krakowie i przy powrocie do Warszawy.]

To nie przysięga sprawia, że wierzymy człowiekowi, to człowiek sprawia, że ufamy przysiędze

Z prof. Władysławem Bartoszewskim o historii i zagadnieniach dotyczących środowiska kombatanckiego, rozmawia Mariusz Kubik

Nowe projekty zmian w ustawodawstwie kombatanckim przewidują m.in. powołanie Korpusu Weteranów, w którym znaleźliby się wyłącznie uczestnicy walk zbrojnych o niepodległość od 1939 do 1956 roku. Korpus zrzeszałby już wkrótce niemal wyłącznie Zawiszaków i uczniów szkół kadeckich przy Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, a więc osoby, które nigdy nie były żołnierzami, bądź były nimi relatywnie krótko. Jaka jest Pana opinia w tych sprawach? Mógłby Pan przecież należeć do wielu organizacji kombatanckich?

Nigdy nie byłem kompetentny do zabierania głosu i legitymizowanym przez demokratyczny wybór działaczem ruchu kombatanckiego. Byłem, owszem, powoływany dwukrotnie, z przerwą, do rady kombatanckiej przy Urzędzie do Spraw Kombatanatów i Osób Represjonowanych. Przyjmując ten mandat przy ministrach Jacku Taylorze i Januszu Krupskim, dawałem wyraz mojego szacunku dla zorganizowanych wysiłków ruchu kombatanckiego. Ale nie reprezentowałem żadnego środowiska.

Miałbym prawa do tego, aby być członkiem kilkudziesięciu z ponad dwustu zarejestrowanych w Polsce organizacji kombatanckich, ale nie należę do żadnej. Jestem członkiem honorowym Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, ale nie normalnym członkiem płacącym składki. Nie mówiąc już o członkostwie w Związku Powstańców Warszawskich, ani członkostwie w organizacjach, które w uprawniony sposób skupiają byłych więźniów hitlerowskich, więźniów komunizmu, uczestników podziemnego ruchu wydawniczego pracy tajnej, uczestników opozycji lat 70.

Nie należę do tych organizacji nie ze względu na brak, lecz nadmiar szacunku dla nich. Wszystkie bowiem osoby skupione w poszczególnych grupach, uważające się za kombatanatów w walce o niepodległość i suwerenność Rzeczypospolitej Polskiej, a to jest dla mnie istota ruchu kombatanckiego, mają prawo do organizowania się na różne sposoby, również pluralistycznie. Czy to służy celom społecznym, czy opiekuńczym – jest to kwestia do dyskusji. Ale prawo takie istnieje. Jeżeli walczyłem w Polsce o wolność słowa, opinii, pluralizm polityczny, to konsekwentnie muszę uznawać, że ludzie różnie interpretują swobody wynikające z tego osiągniętego stanu rzeczy i prawa do organizowania się.

Idei Korpusu Weteranów nie rozumiem. Byłaby dla mnie, owszem, do przyjęcia, gdyby dotyczyła działań prowadzonych w czasie trwania wojny i dotyczyła tych, którzy złożyli przysięgę wojskową swojemu państwu i powołanym przez to państwo organom dowództwa wojskowego. Albo przysięgę cywilną organom tego państwa – w polskim przypadku na przykład Delegaturze Rządu na Kraj, albo za granicą – Rządowi Rzeczypospolitej w Londynie. Ci ludzie należą – moim zdaniem – do bardzo przejrzystego, określonego zespołu tych, którzy służyli niepodległości Polski, w przypadku przysięgi składanej w kraju, jako bez wyjątku ochotnicy (bo nie było obowiązku składania przysięgi, nawet dla oficerów służby stałej).

Moje spojrzenie na to jest bardzo formalne – nie jestem prawnikiem, ale byłem od 1942 r. zaprzysiężonym żołnierzem AK. Nie ja sobie wybierałem za-

kres pracy i obowiązków – określał je za mnie mój szef i szef mojego szefa – pułkownik dyplomowany Jan Rzepecki, który podlegał z kolei dowódcy Armii Krajowej. Nie moją rzeczą jest zatem określanie, czy wydawane przez niego rozkazy dotyczące mnie czy innych podwładnych były słuszne czy nie – ja byłem obowiązany je wykonywać. Przysięga, którą składaliśmy wszyscy w Armii Krajowej i organizacjach afiliowanych, podporządkowanych dowództwu AK – Narodowej Organizacji Wojskowej, Batalionach Chłopskich, scalonej części Narodowych Sił Zbrojnych – strukturach rządu i wojska – przesądzała o tym, że byliśmy kombatanтами.

Za produkcję tajnego czasopisma można było trafić pod ścianę rozstrzelań albo do Oświęcimia, często płacono za to życiem. Nie tylko więc za posiadanie broni, którą posiadała – nie oszukujmy się – mniejszość kombatanatów; nie było jej dla wszystkich chętnych do walki o niepodległość. Sanitariuszka, czy szyfrantka – wśród nich sławne postaci, podlegające represjom, aresztowane i zsyłane przez Gestapo i KGB do więzień, obozów albo na śmierć, nie byłyby kombatanтами, gdybyśmy to pojęcie zawężali do walki zbrojnej. Walka wyglądała tak, jak ją zlecili dowódcy. Czy przykładowo będziemy preferować bardziej tego, co miał pistolet maszynowy, od tego, co miał pistolet ręczny? Nie sprowadzajmy tego do nonsensu.

Jak tym bardziej odnieść to do okresu późniejszego?

Nie mam zrozumienia dla objęcia tym pojęciem działań powojennych. Jeżeli byłem więźniem politycznym i otrzymałem w 1952 r., jako oficer AK, wyrok ośmiu lat więzienia za szpiegostwo, którego nie popełniłem, a w sumie byłem niesłusznie represjonowany sześć i pół roku w komunistycznych więzieniach – czy byłem wtedy kombatantem, czy już nie? Według pojęć mającego powstać Korpusu Weteranów to właściwie nie – bo wtedy już nie walczyłem. Walczyłem w ten sposób, że nigdy nikogo nie ujawniłem, ochroniłem wolność wielu ludzi, nie wydając ich podczas śledztw. Moim zdaniem była to postać walki, a mówię to przecież na przykładzie własnych doświadczeń, które w podobny sposób dzieliło przecież nie jednostki a tysiące, może dziesiątki tysięcy ludzi.

Mógłbym zaproponować rozróżnienie: Korpus Weteranów walczących do zakończenia II wojny światowej,

a oprócz tego grupy kombatantów działających w szczególnej sytuacji, jaka zapanaowała u nas po wojnie. Bo Polska znalazła się w innej sytuacji, niż Francja, Belgia, Holandia, Norwegia, czy Dania – wyzwolone spod okupacji hitlerowskiej. Ci, którzy w dalszym ciągu walczyli o niepodległość i suwerenność państwa, powinni być dostrzegani i uznani za godnych szczególnego szacunku, ale nie są to, akurat, choćby ze względu na wiek, „weterani”.

Przykładowo, powszechnie szanowany dawny zastępca kierownika Urzędu, kolega Jerzy Woźniak, nie był żołnierzem AK, był dopiero żołnierzem WIN-u – ze względu na wiek i układ stosunków nie służył w walce z hitlerowcami. Sprawom polskim służył później i wszyscy uważamy go za patriotę, ale on do tak zdefiniowanych pojęć nie pasuje i nawet sobie tego nie przypisuje. Tak samo jak ja nie twierdzę, że byłem np. w Kedyw-ie. Nie widzę powodu do zacierania pojęć.

Kategorycznie nie zgadzam się na to, żeby wyodrębniać specjalnie tych, którzy mieli broń, czasami zresztą kilka dni, tydzień, a jeżeli nie byli w Powstaniu Warszawskim – to nawet w ogóle, nie walcząc, będąc w tym czasie w Otwocku, Sochaczewie, czy Lublinie. Czy zatem ich zagrożenie życia, wolności, mordowanie, nawet w Archipelagu Gułag (przykład lubelskiego AK) nie daje im tych samych uprawnień, tylko dlatego, że nie nosili broni?

Trzeba znaleźć formę godnego uczczenia pamięci tych osób, ale nie można zakłamywać historii. Bo tą drogą będziemy zakłamywać historię w drugą stronę – że wszyscy byli weteranami, cały naród to weterani – a również to jest nieprawdą, bo wtedy nie byłoby żadnej zasługi.

Dziesiątki tysięcy osób posiadających uprawnienia kombatanckie to ci, którzy służyli wyłącznie w Gwardii i Armii Ludowej, w partyzantce i armii sowieckiej, w Istrebitelnych Batalionach, które przecież były formacją NKWD, w KBW, w jednostkach LWP po wojnie, uczestniczących wyłącznie w walkach z polskim podziemiem niepodległościowym.

Czy te osoby powinny utrzymać uprawnienia kombatanckie i tym samym posiadać takie same prawa jak żołnierze AK, KWP, Wojska Polskiego z Kampanii Wrześniowej 1939 r. i PSZ na Zachodzie, czy uczestnicy młodzieżowych organizacji antykomunistycznych z lat 1945-1956?

Nie każdy, kto walczył w armii walczącej z Hitlerem, jest polskim kombatantem. Może być kombatantem II wojny światowej, ale nie jest kombatantem Rzeczypospolitej Polskiej. Jeżeli ktoś walczył w Armii Czerwonej, ponosił ofiary, niekiedy męczeństwo, leży na cmentarzach, lub odniósł ciężkie rany, lub w inny, legitymizowany sposób, uczestniczył w walce, to trzeba odnosić się do tego z szacunkiem, ale nie jest on kombatantem Rzeczypospolitej Polskiej.

Nigdy nie uważałem Gwardii Ludowej i Armii Ludowej za formacje walczące o niepodległość Polski. Uważałem je za formacje współpracujące z nami pod pewnymi względami, bo walczy-



Fot.: Mariusz Kubik

Władysław Bartoszewski, Polski PEN Club, Warszawa, styczeń 2005 r.

ły z Hitlerem. Ale to był tylko zbieg okoliczności. Od kiedy Związek Sowiecki od czerwca 1941 r. zaczął walczyć z Hitlerem, traktując wszystkie ofiary walki z szacunkiem, zwłaszcza jako przewodniczący Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej. Wymieniałem publicznie przy różnych okazjach, los ponad piętnastu tysięcy jeńców Armii Czerwonej, zamordowanych niezgodnie z prawem międzynarodowym, jako więźniów kacetu, na terenie Auschwitz-Birkenau. Ale nie mówię o nich, że byli polskimi kombatantami. Byli ofiarami hitlerowskiego systemu ludobójczego, który na przykład pewne grupy traktował jako więźniów, nie jeńców wojennych, z pominięciem reguł prawa międzynarodowego.

Nie trzeba mieszać pojęć. Są różne grupy ludzi dotkniętych wojną – jej ofiary, ale też sojusznicy naszych sojuszników. Ale to nie oznacza, że mam człowieka, który walczył w białoruskiej albo ukraińskiej formacji, po stronie Niemiec, uważać za kombatanta walczącego o wolność i niepodległość Polski. Bo nie walczył.

Przypominam raz jeszcze: rota przysięgi Armii Krajowej, zatwierdzona przez Rząd Polski w Londynie, mówiła nie o walce z Hitlerem, czy z kimkolwiek innym, lecz o walce „o wyzwolenie z niewoli ze wszystkich sił” naszej Ojczyzny”. I nie stawiała żadnych bliższych określeń, dotyczących rodowodu, poglądów społecznych czy politycznych, języka, narodowości. Stąd też walczący z Niemcami Ukraińiec, czy Białorusin – jest polskim kombatantem. Jeśli natomiast takiej przysięgi nie składał, walcząc w jakiejś grupie swoich interesów, które dla nas są mniej czy bardziej korzystne (nawet jeśli walczył przeciwko Niemcom), nie jest polskim kombatantem. Żołnierze GL i AL walczyli o pokonanie Hitlera i tą drogą przyczynili się korzystnie do realizacji naszych interesów – to trzeba dostrzegać, pewnie nawet za to należało ich odznaczać, może nie najwyższymi, ale odznaczeniami. Również dziś możemy odznaczyć zasłużonego Norwega, czy Duńczyka, który walcząc z Hitlerem przyczynił się do osłabienia jego potencjału – ale nie jest to polski kombatant.

Uważam więc, że wymienione w pytaniu formacje nie powinny mieć uprawnień kombatanckich.

Kończy się dotychczasowy kształt ruchu kombatanckiego. Otrzymaliśmy właśnie ostatnio, pożegnalny numer Biuletynu Obszaru Lwowskiego AK. Zgodnie z naturą odchodzą na wieczną wartość niegdyś najmłodszy a dzisiaj ostatni już uczestnicy walk zbrojnych i konspiracji.

Jaki powinien być ciąg dalszy ruchów kombatanckich? Jakie formy dziedziczenia ich tradycji można uznać za najbardziej pożądane?

Powinny być to formy instytucji społecznych, fundacji, bibliotek, muzeów – instytucji stymulujących badania prawdy historycznej dla celów naukowych i oświatowych. Pamiętam przed II wojną światową, przed maturą, bardzo aktywne towarzystwo społeczne, zajmujące się weteranami roku 1863,

Ciąg dalszy na str. 6

które założyło np. kwaterę bohaterów walk Powstania Styczniowego na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie. Są widome znaki pamięci, nie tylko w Warszawie, ale i gdzie indziej, których nie byłoby, gdyby w II Rzeczypospolitej nie było takiego nastawienia.

To pewien wzór, przykład, mający wpływ również na późniejsze losy powojennej emigracji politycznej w Londynie. Ludzie zasłużeni, jak ostatni Prezydent RP na Uchodźstwie, do tej pory czynny społecznie, Ryszard Kaczorowski, powszechnie w Polsce znany i szanowany, udziela się w wielu pracach w Polsce, jest m.in. członkiem Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, której jestem przewodniczącym – to gremium, które myśli o upamiętnianiu, w tym konkretnym przypadku miejsc, poprzez pomniki, tablice itp. Nie jest to kombatantstwo, ale jest ściśle związane z jego ideą, bo jest upamiętnieniem miejsc czynów ludzi, którzy mieliby prawo, gdyby żyli, być kombatantami.

Taka działalność współgra we wspólnym upamiętnianiu historii wpisującej się w zagadnienia ruchów kombatanckich, również przez publikacje książkowe, czy periodyki. Natura wymaga pewnego ładu i gdyby Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych rozwinął pożądaną działalność wydawniczą i oświatową, zmniejszył by się zakres obowiązków dodatkowych, ciążyących siłą faktu na Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Przykładowo, wydawnictwa dotyczące współdziałania Polaków i Żydów w czasie II wojny światowej, które wcześniej w kilku przypadkach wydawaliśmy – miałyby bardzo dobry adres wydawniczy, gdyby ich wydanie firmował Urząd.

Wydaje mi się, że trzeba stopniowo zmieniać dotychczasową formułę istnienia i działania grup kombatanckich na tworzenie grup i towarzystw – ogólnopolskich i regionalnych – przyjaciół ruchu takiego czy innego. Jeżeli mamy Stowarzyszenie „Szarych Szeregów”, w którym żyją jeszcze zasłużeni druhowie i druhny, nikt jednocześnie nie myśli, że po ich śmierci Stowarzyszenie straci rację bytu. Krzewienie wychowawcze, informacyjne, idei harcerstwa, skautingu, „Szarych Szeregów” jest faktem. Przecież w Stowarzyszeniu nie działają wyłącznie członkowie „Szarych Szeregów”, które przestały przecież istnieć z końcem wojny. Ale ważna jest sa-

ma wiedza o przeszłości, wskazywanie świetlnych przykładów dla ludzi na podstawie konkretnych postaci – które poprzez działanie podczas wojny są kombatantami. Ale też przez przynależność do Stowarzyszenia „Szarych Szeregów” nikt nie staje się kombatantem.

Rota przysięgi Armii Krajowej

W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Maryji Panny, Królowej Korony Polskiej, przysięgam być wierny Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej. Stać nieugięty na straży Jej honoru, o wyzwolenie z niewoli walczyć ze wszystkich sił aż do ofiary mego życia. Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej, Naczelnemu Wodzowi i wyznaczonemu przezeń Dowódcy Armii Krajowej będę bezwzględnie posłuszny, a tajemnicy niezłomnie dochowam, cokolwiek by mnie spotkać miało. Tak mi dopomóż Bóg.

Podobnie jest z upowszechnianiem wiedzy o działalności kombatantów jako takiej. Powinny powstawać stowarzyszenia ogólnie popierające tę wiedzę, bądź specjalistyczne, dotyczące konkretnie jakiejś grupy – stowarzyszenie przyjaciół Armii Krajowej, Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie, 2 Korpusu Polskiego itd. Istnieją węższe formuły, które – niestety – muszą być poddawane rewizji, ponieważ niedługo, w ciągu kilku lub kilkunastu lat umrą ostatni uczestnicy wydarzeń. Wobec tego istnieje pilna konieczność uregulowania i przededefiniowania spraw związanych z upamiętnianiem tej działalności. Potrzeba upamiętnienia idei, jej kontynuacja, pogłębianie wiedzy, interpretowania, wyciągania wniosków z historii, jest zadaniem bardzo szczytnym, zbiegającym się z myślami o formułach wychowania patriotycznego, które nie mają polegać na tym, że krzyczy się „Polska”, tylko pokazuje postawy, zachowania Polaków w dniach próby.

Czy formy przekazywania tej tradycji młodzieży uważa Pan w tej chwili za wystarczające? Jak ocenia Pan rolę organizacji kombatanckich w tym zakresie?

Nie mam wiedzy o pełnym zakresie działalności wszystkich organizacji kombatanckich. Ale, na przykład, jako ambasador Polski w Austrii poznałem w latach dziewięćdziesiątych pracę Wydziału Konsularnego, zobowiązanego do udzielania pomocy Polakom, poszukującym weryfikacji takiej, czy innej działalności własnej. Z tego względu miałem wgląd do rejestru wszystkich zarejestrowanych w Polsce organizacji kombatanckich, aby udzielać odpowiedniej rady i pomocy Polakom, którzy tego potrzebowali. Byli to m.in. więźniowie Mauthausen-Gusen, jeńcy wojenni III Rzeszy na terenie Austrii. Instytucje państwowe, takie jak ministerstwa, czy przedstawicielstwa dyplomatyczne mają tu jednak rolę mniejszą niż instytucje kulturalne, społeczne, oświatowe, wychowawcze.

Tak jak przy kompleksowej formie wychowania, nigdy nie możemy powiedzieć, że zrobiliśmy czegoś dość, czy wystarczająco. Trzeba szukać stale, na nowo, wobec każdego dorastającego rocznika młodzieży polskiej, aby młodzi ludzie, którzy mają dziś lat 8 czy 10, i kiedy będą mieli lat 15, mieli świadomość i w tej dziedzinie, odpowiadającą swojemu wiekowi. I dlatego nie jest to sprawa do „odfajkowania”, podsumowania, czy zamknięcia. To jest proces. Tak jak procesem jest wszelkie wychowanie, także wychowanie w wiedzy o dziejach ojczystych.

Przypominam ulubione hasło prymasa Stefana Wyszyńskiego: *Ojczyzna to ziemia i groby. Narody tracąc pamięć, tracą życie.* To jest maksyma wyryta przy wejściu na stary cmentarz na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem, wielokrotnie używana w jego wypowiedziach i homiliach. Wrażliwi na pewne nakazy i hasła wychowawcze byli też wybitni ludzie Kościoła, który towarzyszył nie tylko ludziom wierzącym, ale też walczącym i cierpiącym, nawet, gdy nie chodzili regularnie do kościoła. Więc to również ważny przyczynek w odpowiedzi na to pytanie. Jeżeli księża i zakonnice pomagali dzieciom żydowskim, spowiadali konspiratorów, ratowali ludzi zagrożonych – to jest to przykład miłości bliźniego, wybiegający poza schemat obowiązków. Nie wątpię, że Kościół będzie ważnym elementem takiego wychowania.

Taki sam obowiązek ciąży i będzie nadal ciążył na wychowawcach i nauczycielach, dziennikarzach i mediach – bo to są grupy wychowania społeczeństwa, czy tego chcą, czy nie chcą.

To m.in. z Pana wykłady na KUL-u inspirowały powstanie w Lublinie niezależnej poligrafii, która m.in. dała początek – nie tylko w wymiarze technicznym, ale przede wszystkim mentalnym działaniom opozycji demokratycznej i „Solidarności”. To one z kolei doprowadziły do odzyskania niepodległości. Czy dostrzega Pan społeczną potrzebę uhonorowania tego zwycięstwa i jego autorów? Jak Pan, jako uczestnik II wojny światowej a potem opozycji, ocenia rolę tej ostatniej w odzyskaniu niepodległości?

Jak Pan ocenia projekty przyznania stosownych uprawnień działaczom opozycji demokratycznej? Czy powinny być one zawarte w osobnej ustawie, czy tylko w kolejnej nowelizacji już istniejącej?

Nie chcę zabierać głosu w sprawach ściśle formalno – prawnych, bo nie jestem prawnikiem. Jestem zresztą nietypowym Polakiem, bo nie znam się na wszystkim. Moje zachowanie jako wykładowcy na KUL-u w latach 70-tych, podobnie jak moja praca piórem w „Tygodniku Powszechnym” od 1957 r., były wynikiem tej samej świadomości dokonanego w życiu wyboru i złożonej przysięgi, zobowiązującej mnie do przywrócenia niepodległości i suwerenności czyli wolności państwa polskiego.

W moim rozumieniu 1945 rok tej niepodległości i suwerenności nie przyniósł. Przez generała Okulickiego zwolniono nas po wojnie ze złożonej przysięgi, ale przecież nie z motywacji życia i działania. Przeciwnie, Okulicki wezwał nas do działania na własną rękę, realizacji tych celów, którym chcielibyśmy być wierni.

Uważałem i uważam, że moje próby wychowywania młodzieży, moja szansa rozmowy i kontaktu w latach siedemdziesiątych z ambitnymi młodymi ludźmi, studentami Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, dała mi szansę wykonywania tego dobrowolnie podjętego zobowiązania. A po wojnie nie było innej drogi, jak tylko młodemu pokoleniu przekazywać własne doświadczenia i zachęcać do tego, aby sobie uprzytomniło, jaka była rola alternatywnych tajnych mediów, czy wychowania. I że można spróbować tę rolę i metodę przenieść na następne pokolenie i nowe warunki. Nadać znaczenie zorganizowanym formom działania, które z kolei dadzą ludziom sygnał, że nie tylko to, co przychodzi z Komitetu Centralnego PZPR, jest obowiązującą wykładnią.

Moi studenci w Lublinie odegrali m.in. czołową rolę w tworzeniu grupy „Spotkań”, na której zebraniach w mieszkaniach prywatnych bywałem, uważając to za logiczną kontynuację mojego życiorysu. Obok tego ruchu opozycyjnego, w którym grupa „Spotkań” odegrała znaczącą rolę, były grupy w innych regionach kraju. Szukano dróg realnych i dostępnych w danym środowisku.

Ci ludzie ryzykowali o wiele więcej, niż ja – byli młodzi, wchodzili dopiero w życie, była przed nimi perspektywa bezrobocia, ewentualnych szykan. W stosunku do innych, uległych rówieśników, oni się z historią wazyli.

Uważam więc, że bardzo słusznie, jeszcze za rządów Jerzego Buzka, rozpo-



Jubileusz 85-lecia w Krakowie, 12 lutego 2007 r.

częto odznaczanie działaczy opozycji demokratycznej, czy tajnego ruchu wydawniczego. W moim rozumieniu należą się im uprawnienia kombatanckie w znoveelizowanej ustawie, choć nie w rozumieniu casusu Korpusu Weteranów, walki z bronią w rękę, o której to różnicy w działaniu mówiliśmy wcześniej.

Czy Pana zdaniem uprawnieniami kombatanckimi należy objąć wojska wchodzące w skład misji pokojowych?

To zupełnie co innego. Należy się im uhonorowanie, odznaczenia, odpowiednie renty, w przypadku możliwego kalectwa, czy chorób, objęcie nadzorem wojska. Misje pokojowe składają się jednak z umundurowanych żołnierzy, którzy podlegają oficjalnie Ministerstwu Obrony Narodowej.

Co Pan sądzi o lustracji w środowiskach kombatanckich. Czy jest ona, Pana zdaniem, konieczna?

W Armii Krajowej były oczywiście działania agentury wroga, który był wrogiem potężnym. Informatorów – agentów znajdowano wszędzie – we wszystkich okręgach a nawet w komórkach Komendy Głównej AK było wiele ofiar ich działań. Przykładem jest choćby denuncjacja i aresztowanie Stefana „Grota” Roweckiego. Wydali go w końcu Polacy, z wykształceniem wyższym i stopniami oficerskimi, a nie Rosjanie, Żydzi, czy Niemcy. Wśród dwunastu apostołów jeden był zdrajcą, co stanowiło 8 procent. Zaręczam Panu, że wśród kombatanatów był to promil procenta, pośród kilkuset tysięcy osób.

Po wojnie nastąpiły podziały. Środowiska byłych żołnierzy AK, NOW, BCH – nie były po wojnie monolitem. Część z nich prześladowano systematycznie i do końca stalinizmu. Ewidentnie ujawnione przypadki zdrady są przypadkami zdrady obywatela wobec interesów Rzeczypospolitej. Nie robiłbym jednak żadnej lustracji w środowiskach kombatanckich, jest ona spóźniona o kilkanaście lat.

Może należało się zastanowić, czy część ludzi, idąc do struktur ZBOWiD-u zdradziła, czy nie zdradziła? W naszym środowisku – tych, którzy nigdy w ZBOWiD-zie nie byli – przeważał pogląd, że jest to odstępstwo od naszej linii. Nie zdrada, nie hańba, lecz odstępstwo. Wybranie linii, która nam nie odpowiadała. Ale jednak Światowy Związek Żołnierzy AK był tworzony przy udziale ludzi, którzy nie tylko byli członkami ZBOWiD-u, ale którzy przyjęli stamtąd awanse i odznaczenia. Nie nadał im tego dowódca Armii Krajowej i Naczelny Wódz. Nie znam przypadku, by powiedzieli, że tych odznaczeń i awansów nie przyjmą.

Posunąłem się zapewne w mojej rezerwie do tych spraw za daleko i nie jest to żaden model ani wykładnia – chciałem jednak powiedzieć, że zastrzegłem sobie w Urzędzie do Spraw Kombatanatów i Osób Represjonowanych, że nie chcę awansować od stopnia nadanego mi w Armii Krajowej. Bo dla mnie jest większym honorem być porucznikiem z nadania AK, niż z innych, zmiennych rąk, prezydenta Wałęsy, Kwaśniewskiego, kolejnego, czy jeszcze kolejnego – pułkownikiem, czy generałem.

Krzyż i Medal Niepodległości

– inicjatywa odnowienia z okazji 90. rocznicy Odrodzenia Polski, 11 listopada 2008 r.

Krzyż Niepodległości z Mieczami, Krzyż Niepodległości oraz Medal Niepodległości zostały ustanowione Rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z 29 października 1930 r.

Ludzie, dzięki którym narodziło się to odznaczenie to najwybitniejsze postacie Polski Niepodległej – **Józef i Aleksandra Piłsudscy, Walery Sławek, Kazimierz Sosnkowski i Wacław Jędrzejewicz**. Autorem projektu Krzyża i Medalu Niepodległości był **Mieczysław Kotarbiński**, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, który wcześniej projektował Order Orła Białego, Order Odrodzenia Polski oraz buławę marszałkowską Józefa Piłsudskiego.

Krzyż i Medal Niepodległości ustanowiono jako odznaczenie wojskowe, a nadawał je Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. Krzyż Niepodległości został postawiony w hierarchii polskich odznaczeń przed Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, a Medal Niepodległości przed Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Rozporządzeniem z 29 października 1930 r. został ustanowiony także Komitet Krzyża i Medalu Niepodległości, który faktycznie stał się kapitułą tego odznaczenia. Rozpatrywaniem wniosków zajmowały się komisje środowiskowe, których ostatecznie powstało 25. Przy typowaniu kandydatów do odznaczenia poszczególne komisje oprócz oceny zasług niepodległościowych stosowały surowe kryteria etyczne i polityczne. Do połowy 1938 r. pozytywnie rozpatrzone 87 034 wniosków, a 112 188 odrzucono. Krzyż i Medal Niepodległości były nadawane także pośmiertnie. W sumie w latach 1930-1938 odznaczeniem tym zostało wyróżnionych 88 tysięcy weteranów walk o niepodległość Polski – powstańców styczniowych, bojowników PPS,

strzelców i drużyniaków, legionistów i peowiaków, powstańców wielkopolskich i śląskich, żołnierzy polskich formacji wojskowych na Wschodzie.

Z odznaczeniem tym, podobnie jak z innymi głównymi odznaczeniami wiązały się przywileje i korzyści materialne, m.in. czynne i bierne prawo wyborcze, prawo do zniżki kolejowej, pierwszeń-



stwo w przyjmowaniu dzieci do państwowych, publicznych i samorządowych szkół i zakładów naukowych, prawo pierwszeństwa przy przyjmowaniu do pracy, prawo do zaliczenia okresu działalności niepodległościowej do wyслуги emerytalnej, prawo do zaopatrzenia ze skarbu państwa w wypadku ograniczonej zdolności do pracy lub ukończenia 55 roku życia przy jednoczesnym braku środków zapewniających egzystencję (także wdowie i dzieciom odznaczonego), prawo do leczenia na koszt państwa, zniżka ubezpieczeniowa dla rodziny odznaczonego.

W 1938 r. Komitet Krzyża i Medalu Niepodległości podjął decyzję, że nadawanie tego odznaczenia wygasło. W związku z tą decyzją władze Rzeczypospolitej na Uchodźstwie w okresie II wojny światowej nie nadawały tego odznaczenia. Był to jednak tylko pretekst – naprawdę chodziło o to, że rząd **Władysława Sikorskiego**, chorobliwie antypiłsudczykowski, postrzegał je jako jeden z symboli tzw. sanacji.

Prezydent Rzeczypospolitej na Obczyźnie, **August Zaleski**, dekretem z 12 sierpnia 1954 r. wznowił Krzyż i Medal Niepodległości. Dekret głosił, że jest to wyróżnienie wojskowe nadawane osobom, które zasłużyły się czynnie dla niepodległości Ojczyzny działając w kraju w okresie od 17 września 1939 r. do 1 lipca 1945 r. oraz na terytorium Niemiec i Rosji Sowieckiej. Z powodu rozłamu we władzach Rzeczypospolitej na Uchodźstwie ten akt prawny pozostał jednak martwym zapisem. Nie dokonano na jego podstawie żadnych nadań Krzyża i Medalu Niepodległości. Latem 1988 r., w związku z 70 rocznicą odzyskania niepodległości wykonania tego dekretu bezskutecznie domagała się Rada Organizacji Kombatanckich Polskich Sił Zbrojnych oraz inne organizacje skupiające b. żołnierzy Wojska Polskiego.

Obecnie, w związku z uchwałą Rady Kombatantów podjętą na posiedzeniu 18 października 2006 r., z inicjatywą odnowienia tego odznaczenia wystąpił kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przedstawiając Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej nie tylko uzasadnienie, ale także projekt ustawy Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej w tej sprawie. W wystąpieniu wskazał na kilka ważnych powodów, dla których należałoby dokonać aktu odnowienia Krzyża i Medalu Niepodległości.

Pierwszy z nich to potrzeba istnienia odznaczenia państwowego, które nadawane byłoby przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej wyłącznie za faktyczne zasługi niepodległościowe od 1939 do 1989 r. i w świadomości narodowej łączyłoby się wyłącznie z takimi zasługami. Tym bardziej w sytuacji, gdy nie są nadawane order i odznaczenia wojenne (Virtuti Militari, Krzyż Walecz-

nych, Krzyż Zasługi z Mieczami), a siedem lat temu zostało zakończone nadawanie odznaczeń upamiętniających, takich jak Krzyż Armii Krajowej, Krzyż Narodowego Czynu Zbrojnego, Krzyż Batalionów Chłopskich.

Drugi powód to potrzeba godnego uczczenia 90. rocznicy Odrodzenia Polski, która przypada na dzień 11 listopada 2008 r. Odnowienie Krzyża i Medalu Niepodległości to najpiękniejszy hołd, jaki w tym dniu moglibyśmy oddać tym, których zasługa w odzyskaniu niepodległości w 1918 r. jest największa. Tak jak blisko 80 lat temu z inicjatywy Józefa i Aleksandry Piłsudskich – 29 października 1930 r. – Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej **Ignacy Mościcki** ustanowił w przeddzień Święta Niepodległości Krzyż i Medal Niepodległości, tak obecnie w przededniu 90. rocznicy odzyskania niepodległości Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej **Lech Kaczyński** może to odznaczenie przywrócić.

Odnowienie Krzyża i Medalu Niepodległości w przeddzień 90. rocznicy Odrodzenia Polski byłoby także aktem przywrócenia Narodowi niczym nieskalanego symbolu niepodległości. Wyróżnia się on spośród innych tym, że był nadawany wyłącznie za zasługę niepodległościową, że nie używano go do innych celów, tak jak to niestety miało miejsce podczas zaborów i w PRL z Virtuti Militari, a tylko w PRL z Krzyżem Walecznych. Takich właśnie symboli Naród Polski potrzebuje po okresie 1939-1989, który wypełnia okupacja niemiecka i sowiecka oraz długotrwałe rządy komunistyczne.

Odnowiony Krzyż i Medal Niepodległości byłby jeszcze jednym łącznikiem między tamtymi pokoleniami uczestników walk o niepodległość od 1863 do 1921 r., a pokoleniami, które o niepodległość naszej Ojczyzny walczyły od 1939 do 1989 r.

To odznaczenie miałyby także bardzo duże znaczenie dla żołnierzy II Konspiracji, dla „żołnierzy wyklętych”, dla uczestników wystąpień antykomunistycznych od 1956 r., dla polskich weteranów żyjących na Obczyźnie i na dawnych Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej oraz dla ich dzieci i wnuków.

Mirosław SULEJ

UCHWAŁA SENATU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ z dnia 20 grudnia 2006 r.

w sprawie ogłoszenia roku 2007 Rokiem Generała Władysława Andersa

Dnia 9 lipca 1947 roku nastąpiło rozwiązanie Polskich Sił Zbrojnych bohatersko walczących wspólnie z zachodnimi sojusznikami na frontach drugiej wojny światowej.

Ten dzień stał się symboliczną datą zwieńczenia etosu Wojska Polskiego na Zachodzie, ponieważ wtedy właśnie Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych generał Władysław Anders po zakończeniu działań bojowych powierzył opiekę nad sztandarami wojskowymi ówczesnemu Instytutowi Historycznemu im. Generała Władysława Sikorskiego w Londynie.

Generał Władysław Anders, owiany żołnierską sławą dowódca Armii Polskiej na Wschodzie, dowódca Drugiego Korpusu Polskiego, a następnie Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych, jest symbolem chwały żołnierza polskiego walczącego nieugięcie o wolność i niezawisłość Rzeczypospolitej. Uosabia także niezłomną postawę Polaków na obczyźnie, ich tragizm oraz wierność ideałom, o które walczył Naród Polski.

Po wojnie generał Anders i Jego ofi-



cerowie zostali pozbawieni obywatelstwa polskiego przez władze komunistyczne w kraju, a Żołnierze Armii Andersa skazani zostali za swoje bohaterstwo na przymusową emigrację i rozłąkę z najbliższymi. Dopiero po przełomie ustrojowym wolna, niepodległa i suwerenna Rzeczpospolita przywróciła należne Mu miejsce w panteonie bo-

haterów narodowych.

Dziś, w przededniu 60. rocznicy pamiętnego wydarzenia i 115. rocznicy urodzin Generała, Senat Rzeczypospolitej Polskiej ogłasza rok 2007 – Rokiem Generała Władysława Andersa.

Senat Rzeczypospolitej Polskiej czyni to dla uczczenia pamięci znamienitego Polaka generała Władysława Andersa – wybitnego dowódcy i polityka, oraz dla uhonorowania pamięci Jego Żołnierzy, których wyprowadził z „imperium zła” i wiódł zwycięskim szlakiem do Ojczyzny przez Monte Cassino i Bolonię, Żołnierzy, którym „ojcował” do końca swoich dni na wychodźstwie.

Marszałek Senatu
Bogdan BORUSEWICZ

Bezpłatne badanie słuchu

Firma Audio-Med zaprasza wszystkich kombatantów oraz inne osoby uprawnione wraz z rodzinami, mające problemy ze słuchem na bezpłatne badania słuchu oraz konsultację z protetykiem słuchu.

Badanie można wykonać w Warszawie, w niżej wymienionych gabinetach:

1. ul. Targowa 69/71 lok. 10 (róg Alei Solidarności) tel. 022 670 29 26,
2. ul. Wyszogrodzka 1 (róg Rembielińskiej) tel. 022 674 66 06,
3. ul. Oleandrów 5 (naprzeciwko szpitala na Litewskiej) tel. 022 825 35 82,
4. ul. Elbląska 67 (róg Broniewskiego) tel. 022 663 39 23.

Na wizytę w wybranym gabinecie należy zarejestrować się telefonicznie. Dodatkowe informacje można uzyskać pod numerem telefonu: 022 618 83 60.

23 września we Wrocławiu, z inicjatywy proboszcza parafii p.w. Matki Bożej Pocieszenia oraz kustosa Sanktuarium Golgoty Wschodu o. Stanisława Golca wraz z Dolnośląską Rodziną Katyńską odbyła się uroczystość religijno-patriotyczna poświęcona pamięci o bohaterach Narodu Polskiego i walkach o Niepodległość Rzeczypospolitej. W uroczystości uczestniczyli m.in. przedstawiciele władz państwowych, samorządowych, Wojska i Policji oraz współorganizatorów uroczystości: Związku Sybiraków, Sybiraków-Afrykańczyków, SZŻAK, OZŻBCh, ZŻNSZ, ZMWP „Jaworzniacy”, Stowarzyszenia Polaków spod znaku Rodła, Fundacji „Polskie Gniazdo”, a także poczty sztandarowe i członkowie rodzin pomordowanych i zmarłych w czasie wojny i w okresie powojennym. Mszę św. celebrował ks. prałat Zdzisław Peszkowski, kapelan Rodzin Katyńskich. Poświęcił również tablicę Sanktuarium Golgoty Wschodu ku czci poległych, pomordowanych i deportowanych żołnierzy NSZ, ofiarowaną przez członków Dolnośląskiego Okręgu ZŻNSZ, przed którą delegacja złożyła kwiaty. Po Mszy św. odbył się koncert w wykonaniu Orkiestry Reprezentacyjnej Komendy Wojewódzkiej Policji. Relację nadesłał Jan Paluchniak.

25 września w Koninie odbył się IV Okręgowy Zjazd Delegatów ZKRP i BWP, który podsumował działalność w latach 2002-2006. W Zjeździe uczestniczył starosta, prezydent miasta, komendant WKU, prezesi kół SZŻAK i NSZ oraz 37 delegatów. Zarząd Główny Związku reprezentował wiceprezes płk Janusz Radłowski. W dyskusji mówiono o problemach działalności i trudnościach życia kombatantów. Uczczono pamięć ponad 2200 zmarłych członków. Prezesem Zarządu Okręgowego wybrano ponownie Ryszarda Świderskiego.

W dniach 26-29 września w Warszawie obchodzono *Dni Pamięci Pawiaka*. Zainaugurował je wykład dr Agnieszki Janiak-Jasińskiej z Instytutu Historii PAN pt. *Powstanie narodowe czy rewolucja społeczna? Ziemia polskie w 1905 r.* wygłoszony w Muzeum Więzienia Pawiak z okazji 100-lecia słynnej akcji uwolnienia z Pawiaka 10 więźniów politycznych. Tego dnia uczestnicy spotkania w Mauzoleum Walki i Męczeństwa przy al. Szuchoa wysłuchali programu historyczno-literackiego pt. *By nie odeszli w mrok zapomnienia* w wykonaniu artystów scen warszawskich oraz złożyli kwiaty i zapalili znicze w Mauzoleum. Podczas *Dni Pamięci Pawiaka* odbyły się liczne wykłady, projekcje filmów, uczestnicy mieli także okazję do zwiedzania Muzeum Pawiaka.

27 września w Dębicy z inicjatywy Środowiska 5 Pułku Strzelców Konnych Armii Krajowej w Dębicy z okazji powołania Polskiego Państwa Podziemnego w kościele p. w. św. Jadwigi odbyła się Msza św. Odczytano podczas niej Apel Poległych żołnierzy Września i Oddziału „Deser”. Uroczystość uświetniła obecność pocztów sztandarowych: Środowiska 5 Pułku Strzelców Konnych AK, ZIW RP Oddział Dębica, Komendy Hufca im. Dębickich Szarych Szeregów i Szkoły Podstawowej z Dębicy im. Armii Krajowej. Relację nadesłał Edward Czernia, prezes ZIW RP Oddział Dębica.

2 października w Warszawie, jak co roku, w Sali Wielkiej Zamku Królewskiego odbył się uroczysty koncert fortepianowy utworów Fryderyka Chopina z okazji 62. rocznicy Powstania Warszawskiego. Koncertu w wykonaniu Marii Szaiber, profesor Akademii Muzycznej im. F. Chopina w Warszawie oraz występu Aliny Janowskiej, aktorki i Powstańca Warszawskiego wysłuchało liczne grono uczestników walk sprzed 62 laty. Organizatorami byli:

Związek Powstańców Warszawskich i Dyrekcja Zamku Królewskiego w Warszawie. Oprac. na podst. materiału nadesłanego przez Wiesława Neweckiego.

3 października w Warszawie, w Muzeum Powstania Warszawskiego odbyła się prezentacja książki pt. *Robiłem swoją robotę. Rozmowa z mjr. Januszem Brochwicz-Lewińskim „Gryfem”*, autorstwa Huberta Dzierżęckiego i Tomasza Szczepańskiego. W spotkaniu, oprócz bohatera książki (żołnierza batalionu „Parasol” i od 5 sierpnia 1944 r. dowódcy obrony Pałacyku Michła na Woli) – uczestniczyli przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, warszawskiej Straży Miejskiej, której staraniem ukazała się książka – oraz kombatanci.

4 października w Poznaniu do mieszkania por. Franciszka Wawrzyniaka z okazji jego 100 urodzin przybyli – prezes ZO ZKRP i BWP płk Janusz Radłowski i prezes Koła płk Wiktor Łohynowicz. Wręczono Jubilatowi kwiaty oraz złożono życzenia 200 lat życia. Franciszek Wawrzyniak został odznaczony odznaką „Za Zasługi dla ZKRP i BWP”. Kierownik Wydziału Urzędu Stanu Cywilnego, wręczył pisemne życzenia Prezesa Rady Ministrów i prezydenta Poznania.

5 października w Warszawie, w Urzędzie do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, w imieniu prezesa Towarzystwa Opieki na Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu Marka Krawczyka, Marek Łukaniuk – pełnomocnik Towarzystwa – przekazał kierownikowi Urzędu Januszowi Krupskiemu komplet „Zeszytów Historycznych”. Ten kwartalnik był przedrukowywany w Polsce i do 1989 r. pozostawał poza zasięgiem cenzury. Do chwili obecnej wydano 156 numerów. Na zdjęciu od lewej: kierownik Urzędu Janusz Krupski, doradca kierownika dr Jan S. Ciechanowski, Marek Łukaniuk.



Fot. Katarzyna Hoppe

6 października w Warszawie, w 62. rocznicę pierwszego transportu jeńców wojennych z Powstania Warszawskiego, zaproszeni zostali przez dyrekcję Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach (Lamsdorf) Powstańcy Warszawscy: Henryk Łagodźki ps. „Hrabia” z żoną Ireną – łączniczką AK Zgrupowania Chrobry II, Romuald Malinowski ps. „Orzeł”, Jerzy Szulc, Apolinary Matczak ps. „Pospieszny” i Jan Łąpierz – z małżonkami. Przy Pomniku Powstańców na terenie byłego obozu Henryk Łagodźki przypomniał przybycie Powstańców do obozu i pobyt w nim w niezwykle trudnych warunkach.

11 października w Warszawie, w dzień patrona Zespołu Szkół nr 48 im. Armii Krajowej w Warszawie, odby-

ła się wystawa pt. *Moje Powstanie* autorstwa Apolinary Cynk-Boruckiego – uczestnika Powstania Warszawskiego, kaprała pchor. AK ps. Boruta ze Zgrupowania „Sosna”, Batalionu „Gozdawa”, Kompanii „Orłąt”. Otwarcie wystawy poprzedziło uroczyste ślubowanie klas I Gimnazjum nr 85 oraz LXXIX Liceum Ogólnokształcącego i poświęcenie nowego sztandaru Szkoły, ufundowanego przez Radę Rodzicielską. Następnie odbył się program artystyczny poświęcony patronowi szkoły. Młodzież szkolna recytowała wiersze i śpiewała piosenki z czasów II wojny światowej. Na zakończenie pierwszej części uroczystości gość honorowy Apolinary Cynk-Borucki recytował wiersz poświęcony czasom partyzantki. W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele dzielnicy Bemowo, kombatanci, nauczyciele i uczniowie Szkoły. W drugiej części uroczystego spotkania nastąpiło oficjalne otwarcie Izby Pamięci poświęconej Armii Krajowej i Powstaniu Warszawskiemu, którą przygotowali uczniowie Szkoły i nauczyciele. Następnie zaprezentowana została wystawa twórczości Apolinary Cynk-Boruckiego. Na zdjęciu: dyrektor Zespołu Szkół nr 48 Rafał Lisowski i Apolinary Cynk-Borucki na tle wystawy.



Fot. Katarzyna Hoppe

12 października w Poznaniu członkowie Zarządów związków i stowarzyszeń kombatanców, inwalidów wojennych i wojskowych spotkali się w sali Ligi Obrony Kraju z okazji 63. rocznicy bitwy pod Lenino. Wysłuchano referatu dr. Maksymiliana Stanulewicz z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza nt. sytuacji gospodarczej i militarnej Polski w latach 1939-1945. Wiersz *Tamte dni – Lenino* wygłosił autor Bogusław Graliński, a finaliści konkursu patriotycznego poezji śpiewanej LOK recytowali utwory poetyckie. Złożono kwiaty przed tablicami: Martyrologii Wielkopolan i Żołnierzy Polskich II wojny światowej.

12 października w Zamościu, w Klubie Garnizonowym, Związek Żołnierzy LWP Rejonowy Oddział w Zamościu zorganizował uroczyste spotkanie żołnierzy 1. i 2. Armii Wojska Polskiego, kombatantów, byłych żołnierzy WP i sympatyków z okazji 63. rocznicy bitwy pod Lenino. Uczestniczyli w nim m.in.: wiceprezes Zarządu Głównego ZŻLWP Jerzy Czubacki, Marek Seroka – przedstawiciel Starostwa Powiatowego w Zamościu, ppłk Piotr Sędziak z 3. Brygady Obrony Terytorialnej, mjr Waclaw Czeczko z Wojskowej Komendy Uzupelnień, Kazimierz Oberda z Okręgowego Związku Kombatantów RP, Edward Zubrzycki z Okręgowego Związku Żołnierzy BCh, Witold Dembowski i Andrzej Olszewski z ZIW RP Biłgoraj, Jan Habit z ZIW RP w Zamościu oraz prezes Związku Emerytów i Rencistów Bronisław Witkowski. Zebranie poprowadził prezes ZŻLWP Czesław Pakulniewicz. 14 członkom Związku wręczono dyplomy z gorącymi życzeniami z okazji 80. i 85. urodzin. Referat o przebiegu walk pod Lenino wygłosił ppłk inż. Henryk Flak. Wspomnieniami podzielił się uczestnik

Ciąg dalszy na str. 12

Podhale pamięta...

13 lutego był w Nowym Targu dniem pożegnania por. **Czesławy Kurasiowej-Bochyńskiej**, żony „Ognia”. Jej trumnę zdobił Krzyż Komandorski Polonia Restituta nadany przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej **Lecha Kaczyńskiego**.

Pochodziła z zamożnej, nowotarskiej rodziny Polaczyków, zaangażowanej w działalność konspiracyjną pod okupacją niemiecką. Była nauczycielką. Aresztowana 9 marca 1945 r. pod zarzutem współpracy z „Ogniem” została uwolniona przez ówczesnego szefa UB w Nowym Targu **Jana Waclawiaka**, który następnie dołączył do „Ognia”. W oddziale „Ognia” była łączniczką pod ps. „Sarenka”. Po uwolnieniu z aresztu UB w obozie „Ognia” przebywali także jej rodzice i młodsza siostra Janina. W Święta Wielkanocne 1946 r., została żoną „Ognia”. Od listopada, będąc w ciąży, mieszkała w Bochni jako **Maria Sokołowska**, skąd, zagrożona aresztowaniem, przeniosła się do Krakowa. Tam na trzy tygodnie przed śmiercią męża, 2 lutego 1947 r. urodziła syna, któremu z woli ojca nadała imię Zbigniew. Niedługo po porodzie wyjechała do Włoch p. Warszawą. 12 kwietnia 1947 r. ujawniła się w PUBW Warszawa-Praga i wróciła z synem do Nowego Targu. Była nadal szykanowana przez UB, a jej ojciec i siostra ponownie uwięzieni. W 1955 r. wyszła za mąż za **Ferdynanda Bochyńskiego**, żołnierza Armii Krajowej i więźnia niemieckich obozów koncentracyjnych. W 1968 r. w celu uniknięcia dalszych prześladowań, wyjechała do USA, gdzie uczestniczyła w działalności patriotycznej środowisk polonijnych. Wróciła po odzyskaniu niepodległości przez Polskę. Zmarła na kilka dni przed 60. rocznicą śmierci – 21 lutego 1947 r. – swego pierwszego męża, mjr. **Józefa Kurasia** „Ognia”, wybitnego Polaka i dowódcy.

Uroczystości rocznicowe odbyły się 17 lutego w kościele i na cmentarzu w Waksmundzie. We Mszy Świętej w intencji „Ognia” oraz poległych, pomordowanych i zmarłych członków jego rodziny i jego żołnierzy uczestniczyli licznie mieszkańcy Waksmundu, Ostrowska i Nowego Targu oraz przedstawiciele: władz państwowych i samorządowych na czele z wojewodą małopo-

skim, Fundacji „Pamiętamy”, Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Instytutu Pamięci Narodowej z Warszawy i Krakowa, kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz poczty sztandarowe z całej Polski i kompania honorowa Wojska Polskiego.

Uroczystości 60. rocznicy śmierci „Ognia” były także okazją do upowszechnienia wydanej staraniem Fundacji „Pamiętamy” oraz burmistrza Zakopanego publikacji dr. **Macieja Korkucia** z krakowskiego IPN pt. *Za Wolność i Niepodległość. Zgrupowanie partyzanckie Józefa Karasia „Ognia” w latach 1945-1947*. Publikacja i uroczystości w Waksmundzie, to kolejne cząstki większej pracy, którą podjęły środowiska patriotyczne z Warszawy, Krakowa, Zakopanego, Nowego Targu. Widocznym jej początkiem było odsłonięcie z udziałem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej pomnika „Ognia” w Zakopanem oraz nadanie Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski jego żonie.

W dniach 9-11 marca br. w Nowym Targu odbyła się ogólnopolska konferencja naukowa pt. *Wokół legendy „Ognia”. Opór przeciw zniewoleniu: Polska-Małopolska-Podhale 1945-1956*. Organizatorzy konferencji to Oddział Nowotarski Polskiego Towarzystwa Historycznego oraz Oddział Krakowski Instytutu Pamięci Narodowej. Udział wielu historyków m.in. z IPN w Warszawie, Krakowie, Kielcach i Lublinie sprawił, że konferencja ta była kolejnym krokiem do upowszechnienia prawdy o „Ogniu” i jego żołnierzach i do ostatecznego przywrócenia im dobrej pamięci. To właśnie oni i im podobni działający na innych terenach: **Marian Bernaciak** „Orlik”, **Hieronim Dekutowski** „Zapora”, **Stanisław Sojczyński** „Warszyc”, **Jan Taborowski** „Bruzda”, **Zygmunt Szendzielarz** „Łupaszk” i jego łączniczka **Danuta Siedzikówna** „Inka” powinni być wzorem dla młodszych pokoleń.

Piszący te słowa – autor biografii mjr. Mariana Bernaciaka „Orlika” – ma osobisty stosunek do tej sprawy. Mjr „Orlik”, legendarny dowódca AK-WiN w Inspektoracie Puławy, otoczony 24 czerwca 1946 r. przez MO, UB i KBW na polach pod Piotrówką odebrał sobie życie. Został skrycie pochowany na



Zdjęcie przedwojenne, z okresu służby wojskowej w Głębokiem (Wileńszczyzna)



Lato 1946 r. Kiczora - Józef Kurasa z żoną Czesławą

Cmentarzu Bródnowskim wraz z wieloma innymi zamordowanymi w warszawskich katowniach UB, a na ich mogile postawiono szalet cmentarny. Dopiero w 1990 r., po latach uporczywych poszukiwań brat „Orlika” ustalił, że prochy spoczywają pod cmentarną ubicacją. Mjr „Ogień” otoczony w Ostrowsku, nie chcąc dostać się w ręce oprawców, strzelił sobie w głowę z pistoletu. Skonał w szpitalu nowotarskim. Jego ciało UB wywoziło do Krakowa. Miejsce spoczynku, pomimo wieloletnich poszukiwań, wciąż nie jest znane. W sobotę, 17 lutego – podczas uroczystości w Waksmundzie zapalono lampki na grobie jego ojca, pierwszej żony Elżbiety i synka Zbigniewa, zamordowanych przez Niemców 29 czerwca 1943 r. Lampka na jego grobie wciąż nie może być zapalona.

Mirosław SULEJ

85 lat Druha „Śwista”

„Śwista” znają wszyscy harcerze w całej Polsce. Piszą do niego i zapraszają na zbiórki, rajdy, na opłatkowe spotkania i lekcje wychowawcze. I „Świst” jedzie, choć ze zdrowiem coraz gorzej, z uśmiechem na ustach, z dobrą radą, z gawędą, z harcerskim „czuwaj”. Patronuje szkołom noszącym imię bohaterów Szarych Szeregów. Druh „Świst” – stopy listów, dyplomów, odznaczeń. Wśród nich ten najcenniejszy, bo od dzieci – Order Uśmiechu.

Harcerzem jest od 1932 r. (urodził się 14 września 1921 r.). Od 1937 r. do pierwszych dni wojny był drużynowym 80-osobowej Drużyny im. Józefa Poniatowskiego. Ścieżkami, szlakami wędrował ze swoimi chłopcami po kraju, dla którego chciał zawsze i nadal żyć i pracować.

W czasie okupacji został najpierw więziony do Prus Wschodnich, a po udanej ucieczce znalazł się w Warszawie. Tu związał się z podziemnym harcerstwem – Szarymi Szeregami i harcerskim Batalionem AK „Zośka”. W Powstaniu dwukrotnie ciężko ranny i dwukrotnie otrzymał Krzyż Walecznych. Był świadkiem odchodzenia tyłu swoich przyjaciół, znajomych... Odszedł i ten, którego wszyscy chcieli ochraniać – młody, arcyzdolny poeta **K.K. Baczyński**. Proroczo brzmiały Jego słowa, kiedy pisał: „Trzeba nam teraz umierać by Polska umiała znów żyć”.

Po wojnie „Świst” przeżył aresztowanie, nieludzkie śledztwo, dwukrotne skazanie na karę śmierci. Na wolność, bardzo ciężko chory, wyszedł w październiku 1956 r. wyrokiem Sądu Najwyższego oczyszczony z wszelkich zarzutów. Wyszedł okaleczony, ale niepokonany. Poratowawszy mocno nadzarpnięte zdrowie znów ruszył na harcerskie szlaki. Szczególnie związał się z harcerskim środowiskiem Sulejówka.

Włączył się w trudne, codzienne życie Kraju. Od wielu lat jest sekretarzem Środowiska Żołnierzy Batalionu „Zośka”, jest związany ze Stołeczną Komen-



dą ZHP, był jednym z inicjatorów przyjęcia przez Hufiec ZHP w Sulejówku imienia Batalionu „Zośka”.

9 stycznia br. Jubilat w Muzeum Powstania Warszawskiego spotkał się z harcerzami, młodzieżą z Kół Młodego Przyjaciela Warszawy, przedstawicielami: Środowiska Żołnierzy AK, Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych z ministrem **Januszem Krupskim** i Towarzystwa Przyjaciół Warszawy, działaczami Mokotowskiego Centrum Kół Młodego Przyjaciela Warszawy, Komendy Chorągwi Stołecznej ZHP, serdecznymi przyjaciółmi i znajomymi.

Słowa powitania Jubilata wygłosił komendant Chorągwi Stołecznej ZHP, następnie Druh „Świst” zapalił ognisko. Znana piosenka „Płonie ognisko i szumią knieje” śpiewana przez młodzież i dorosłych rozpoczęła część artystyczną. Skła-

dał się na nią montaż literacko-muzyczny przygotowany przez uczniów Gimnazjum nr 37 im. K.K. Baczyńskiego i Szkoły Podstawowej nr 33 m. Wojsk Obrony Powietrznej Kraju uzupełniany opowieścią o życiu i działalności Jubilata w wykonaniu harcerzy z hufca Sulejówek.

Podniosłym momentem uroczystości był Apel Poległych. Do ogniska zbliżali się kolejno harcerze z zapalonymi zniczami i ustawiali je na zamontowanym świeczniku, wspominano nazwiska **Baczyńskiego, Wacława Bojarskiego, Zdzisława Strońskiego, Tadeusza Gajcego, Teresy Bogusławskiej** i innych, a na ekranie pojawiły się portrety tych, których wśród żywych już nie ma.

Głos zabrał Jubilat, ze wzruszeniem wspominając dobre, ale też i trudne chwile swego życia. Serdecznie opowiadał o swoich rodzicach, gdzie matka zajmowała szczególne miejsce, mówił o szkole, nauczycielach, kolegach...

Potem nastąpiło składanie życzeń i wręczanie kolejnych odznaczeń. Medal Urzędu wręczył kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Janusz Krupski., komendant Chorągwi Warszawskiej wręczył odznaczenie „Za zasługi dla ZHP”, honorową „Złotą Odznakę Towarzystwa Przyjaciół Warszawy” otrzymał Jubilat od **Marzeny Grochowskiej** – wiceprezes ZG Towarzystwa Przyjaciół Warszawy. Życzenia dla Jubilata w imieniu Międzynarodowej Kapituły Orderu Uśmiechu złożyła drużna **Danuta Rosner** – wicekanclerz Kapituły. W imieniu Środowiska Żołnierzy AK Batalionu „Zośka” życzenia złożył **Tytus Karlikowski**. Bardzo serdecznie uczyła Jubilata młodzież harcerska i dzieci z Kół Młodego Przyjaciela Warszawy. Życzenia dobrego zdrowia, kolejnych jubileuszy i tego, by był z nimi, powtarzały się w słowach młodych uczestników uroczystości. Inicjatorami uroczystości byli: ZG Towarzystwa Przyjaciół Warszawy i Mokotowskie Centrum Kół Młodego Przyjaciela Warszawy, współorganizatorami: Komenda Chorągwi ZHP i harcerze z hufca Sulejówek.

Pamiątkowe książki i kalendarze na rok 2007 pt. *Znaki Pamięci* dla młodzieży i gości ufundował Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Oprac. Maria JUREK

Maratonem przez życie

Etapy życia Jana Niedźwieckiego układają się w sposób niepowtarzalny i niezwykły – bo nie ma chyba drugiego żołnierza, ułana, weterana walk wojennych, działacza społecznego, który w późnych latach życia zostałby... maratończykiem.

Urodził się Bydgoszczy, w maju 1926 r. – okresie znaczącym dla międzywojennej historii Polski. Należał więc do tego pokolenia, któremu wybuch II wojny przerwał najlepsze lata dorastania i młodości. Opowieści o służbie wojskowej, walce o niepodległość słuchał od swego ojca - legionisty, walczącego też w jednym z Powstań Śląskich, który w 1941 r. został zamordowany w Oświęcimiu. 3 lata później **Jan Niedźwiecki** wstępuje – jako ochotnik – do odrodzonego Wojska Polskiego. Ukończył szkołę podoficerską w Lublinie, służył następnie w stopniu kaprała w 3 pułku zapasowym piechoty w Woli Karczewskiej niedaleko Otwocka. Został ułanem – co do dziś podkreśla z dumą. W 3 Pułku Ułanów Samodzielnej Brygady Kawalerii 1 Armii Wojska Polskiego brał udział w walkach o Kołobrzeg (16-18 marca 1945 r.), następnie ze szwadronem ułanów przeszedł trasę naznaczoną walkami w miejscowościach: Gilcow, Golnow, a po przekroczeniu Odry: Scheinewalde, Germendorf, Oranienburg, Wandritz, Velten, Nauen, Rupinerkanal, by wreszcie 6 maja 1945 r. zakończyć walkę w Rathenow koło Łaby.

Był nie tylko ułanem walczącym, sam również szkolił przyszłych ułanów w szkole podoficerskiej kawalerii w Koszalinie. Potem trafił już na stałe do Warszawy, gdzie mieszka do dziś – był szefem Oddziału Konnego Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego, a po rozwiązaniu kawalerii nadal służył w wojsku, w stopniu sierżanta. Rozwijającą się karierę wojskową przerwało aresztowanie „za działalność przeciwko ustrojowi” – w 1952 r. skazany na 1,5 roku więzienia w zawieszeniu, spędził jednakże 6 tygodni w areszcie za napad na funkcjonariusza milicji. Później pracował w Rembertowie w jedno-

stce budowlanej, ale pod koniec 1955 r. został zwolniony do cywila, w ramach redukcji sił zbrojnych.

Dopiero wtedy udało się skończyć szkołę średnią, zrobić maturę, ukończyć zaocznie prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Dawny ułan stał się społecznikiem, pracował w Ministerstwie Finansów jako kontroler, w Najwyższej Izbie Kontroli, a także w dwóch państwowych bankach. Ale siedzący tryb pracy zmusił do zajęć sportowych i nic na początku nie wskazywało, że przerdzą się w wielką pasję – bieganie.

Pierwsze treningi na stadionie „Warszawianki” były trudne. Ale dwa lata później, w 1980 r. Jan Niedźwiecki startował już w Maratonie Pokoju. Czterogodzinny bieg był znacznie bardziej wyczerpujący niż wcześniejsze treningi na leśnych ścieżkach, ale – mimo chwilowego zwątpienia – nie przerwał dalszej działalności sportowej. W samej Warszawie maratończykiem był 24 razy, startował w biegach w Wiedniu, Pradze, Berlinie i Nowym Jorku, ale przede wszystkim w wielu miastach w Polsce. Przez 28 lat, jak wynika z dokładnych obliczeń, przebiegł blisko 80 tysięcy kilometrów, uczestniczył w 90 maratonach. W Kaliszu zaliczył bieg na 100 km w czasie 11 godzin 41 minut. Jako 70-latek uczestniczył w biegu 24-godzinnym z wynikiem 126,5 km!

Działacz społeczny, posiadacz ponad dwudziestu odznaczeń bojowych i cywilnych (m.in. Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski), zapraszany od lat do szkół i jednostek wojskowych na spotkania i gawędy – któremu na mecie biegu zdarzało się nieraz robić „salta” czy „fikołki”. I słusznie. Nie każdy ułan zostaje maratończykiem, nie każdy maratończyk może być ułanem...



Jan Niedźwiecki na koniu „Odra”. Warszawa 1946, Park Ujazdowski koło Belwederu



Maratończyk wśród znakomitych biegaczek



M.K.

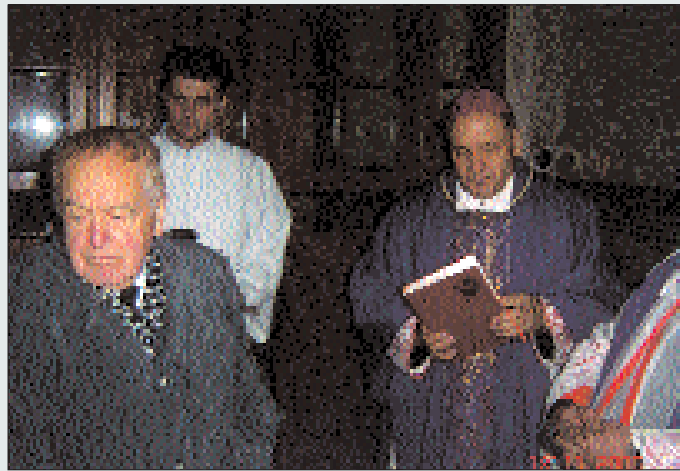
U polskich weteranów wojennych w Żytomierzu

W okresie II wojny światowej na Żytomierszczyźnie formowano wiele jednostek Wojska Polskiego. I tak, w lipcu i sierpniu 1944 r. w Żytomierzu organizowały się 5 i 6 Dywizje Piechoty. Natomiast w rejonie Berdyczowa 1 Drezdeński Korpus Pancerny, jednostki artylerii, saperów, łączności i inne.

Do jednostek tych w większości ochotniczo wstępowała młodzież polska Żytomierszczyzny. Brała ona czynny udział w walkach o wyzwolenie ziem polskich spod okupacji hitlerowskiej. Wielu poległo w walce; z pozostałych większość wróciła do swych rodzinnych miejscowości.

W 1993 r. tj. w 50. rocznicę bitwy pod Lenino byli żołnierze frontowi Żytomierszczyzny zorganizowali się w Stowarzyszenie Weteranów Wojska Polskiego. Prezesem został wybrany płk **Zygmunt Wengłowski**, który kieruje tą organizacją już 15 lat. Działalność Stowarzyszenia wspierana jest przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych i Wspólnotę Polską.

Stowarzyszenie Weteranów WP już od 2000 r. współpracuje z Zarządem Okręgu ZKRP i BWP w Opolu. Delegacje z SWWP były w Opolu trzykrotnie. Ostatnio w maju 2006 r. Wymiana doświadczeń między oboma związkami jest pożyteczna i wpływa na aktywizację członków tych stowarzyszeń. Niektóre formy i metody wypracowane i sprawdzone w jednym stowarzyszeniu przenoszone są do drugiego, np. hasło „Kombatancie nie jesteś sam” lub organizacja Klubów Rodzin Kombatanckich została przeniesiona z Opolu. Poza tym dzięki współpracy istnieje możliwość zapoznania się z warunkami życia, opieki socjalnej i zdrowotnej nad kombatantami w Polsce i na Ukrainie.



Bp Jan Purwiński i płk Zygmunt Wengłowski przed odsłonięciem i poświęceniem w katedrze parafialnej tablicy ku czci poległych i zmarłych żołnierzy z Żytomierszczyzny walczących w II wojnie światowej



Po odsłonięciu tablicy na budynku, gdzie mieścił się sztab główny formowanych jednostek WP latem 1944 r. Stoją od prawej: Wiera Szeludzenko, płk Zygmunt Wengłowski, płk Krzysztof Kucharski – attache wojskowy w Kijowie, bokiem płk Stefan Szelka

Naszą działalność w kraju ukierunkowaliśmy na upamiętnianie i przypomnienie wkładu żołnierza polskiego w walce o niepodległość Polski. Oto jeden z przykładów: w 60. rocznicę zakończenia II wojny światowej z inicjatywy i starania ZO ZKRP i BWP w województwie opolskim wzniesiono 2 pomniki i odsłonięto tablice poświęcone żołnierzom walczącym na wszystkich frontach w czasie II wojny światowej.

Cieszymy się, że płk Zygmunt Wengłowski również doprowadził do odsłonięcia dwóch tablic pamiątkowych. Jednej w katedrze p.w. św. Zofii, a drugiej przy ulicy Michajłowskiej w Żytomierzu. Treść tych tablic przypomina polskich żołnierzy Żytomierszczyzny,

którzy walczyli w jednostkach WP na frontach II wojny światowej. W ufundowaniu tablic miało też swój udział Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, a szczególnie prof. **Andrzej Stelmachowski**, który wsparł finansowo wykonanie tablic. Ich odsłonięcie odbyło się 18 listopada 2006 r. Uroczystość w katedrze poprzedziła Msza św., a aktu poświęcenia dokonał bp **Jan Purwiński** – Ordynariusz Diecezji Kijowsko-Żytomierskiej.

Odsłonięcie drugiej tablicy przy ulicy Michajłowskiej zapoczątkowało odegranie hymnów ukraińskiego i polskiego. Po czym nastąpiły okolicznościowe przemówienia. (...)

Po przemówieniach nastąpiła dekoracja Odznaką „Za zasługi dla ZKRP i BWP”. Otrzymali je: **Wiera Szeludzenko** – mer Żytomierza, gen. **Mikołaj Kaszyrin** – przewodniczący weteranów wojennych Żytomierszczyzny, płk **Anatol Treszczow** – prezes miejskiej-żytomierskiej organizacji weteranów Ukrainy i ks. **Józef Lipiecki** – proboszcz kościoła katolickiego p.w. św. Zofii. Dekoracji dokonał płk Stefan Szelka – przewodniczący delegacji ZG ZKRP i BWP.

Następnie odbyło się odsłonięcie tablicy na budynku, w którym mieścił się główny sztab formowanych latem 1944 r. polskich jednostek wojskowych. Tablicę tę również poświęcił bp Jan Purwiński. (...)

Uroczystość miała charakter emocjonalny i z pewnością na długo zostanie w sercach Polaków mieszkających na Żytomierszczyźnie. Delegacja naszego Związku ma wielką satysfakcję z uczestnictwa w tak podniosłym wydarzeniu, które owocować będzie w dalszym zaciśnięciu więzów współpracy między naszymi Związkami.

płk Stefan SZELKA

Szyfr

rtysz?

W ostatnich dniach września 1939 r. mój wuj – brat mojej matki, **Bohdan Neuman**, będąc wtedy jednym z dyrektorów Zakładów Radiowych w Warszawie na Grochowie (być może nazywały się one inaczej), porucznik rezerwy artylerii wraz ze swym oddziałem został ewakuowany z Polski drogą przez Zaleszczyki i w stosunkowo krótkim czasie znalazł się we Francji. Tu został przydzielony do polskiego oddziału i brał udział w obronie Francji, stanowiąc obsadę któregoś z bunkrów linii Maginotte'a.

Po kapitulacji Francji dostał się do niewoli niemieckiej i znalazł się w obozie jenieckim w Murnau, z którego nawiązał kontakt listowy ze swą matką, a moją babką **Eleonorą Neuman** zamieszkałą przy ul. Chłodnej 56 i moją matką **Jadwigą Bieniaszewską**. Ja z moimi rodzicami mieszkaliśmy wówczas przy ulicy Tamka 45 w Warszawie.

Po jakimś czasie (trudno mi dziś określić kiedy to było) zgłosiła się do nas nieznaną nam pani **Milczarkówna** (Halina lub Helena), prawdopodobnie współpracownica mego wuja, z listem od niego, w którym pisał on by nawiązała kontakt z nami, a zwłaszcza ze mną, by okazać jej pomoc w korespondencji z nim, gdyż ona nie może otrzymywać od niego często blankietów listowych przydzielonych przez Niemców jeńcom wojennym. Równocześnie w liście od wuja adresowanym do nas, prosił on by udzielić jej pomocy w korespondencji z nim.

Wkrótce okazało się, że wuj pracuje w obozie na poczcie obozowej przy rozdzielaniu przychodzącej korespondencji, a pani Milczarkówna otrzymała od wuja (nie wiem jaką drogą) szyfr, dzięki któremu mogła w listach jawnych zamieszczać ukryte treści. Szyfr ten polegał na tym, że każdą literę pisma jawnego można było napisać w trojaki sposób i w zależności od tego literze tej odpowiadał znak kropki, kreski lub przerwy. Układ tych trzech znaków odpowiadał jednej literze pisma utajonego lub też przerwie między wyrazami i w ten sposób każdej

z trzech liter pisma jawnego odpowiadała jedna litera zaszyfrowanego tekstu lub przerwa między słowami. Te znaki były podobnie ułożone jak w alfabecie Morse'a, lecz w zupełnie innym układzie.

Ponieważ Niemcy wymagali by korespondencja z jeńcami wojennymi była pisana ołówkiem, piśmem zbliżonym do druku, łatwo więc było przy pewnej wprawie korzystać z tego szyfru.

Moim zadaniem było w listach rodzinnych do wuja zamieszczać zaszyfrowane wiadomości podawane przez p. Milczarkównę. Listy te były przez niego przechwytywane na poczcie obozowej, w której pracował, jeszcze przed cenzurą niemiecką. Dotyczyło to zresztą również paczek nadsyłanych dla jeńców.

Zaszyfrowane w ten sposób teksty dotyczyły głównie wiadomości o przesyłanych do obozu przez p. Milczarkównę częściach aparatów radiowych, z których były montowane lub naprawiane w obozie, ukryte przed Niemcami odbiorniki radiowe. Paczki zawierające te części, adresowane na nieistniejących w obozie jeńców, były przechwytywane również przez wuja przed ich kontrolą przez Niemców.

W wyniku tego oficerowie przetrzymywani w obozie jenieckim w Murnau, po zmontowaniu aparatów radiowych i odpowiednim ich ukryciu mogli nocami wysłuchiwać komunikatów radiowych nadawanych przez radio BBC i mieli każdego dnia świeże wiadomości z prowadzonego przez nich nasłuchu radiowego.

O ile wiem, w ten sam sposób i taką samą drogą do obozu w Murnau została dostarczona pewna ilość broni krótkiej.

Gdy po kapitulacji Powstania Warszawskiego przebywałem w obozie w Altengrabow, opierając się na tym systemie szyfrowania wiadomości, nie dysponując tym szyfrem opracowałem nowy szyfr oparty na tym systemie. Następnie, korzystając z pomocy wachmana volkdeutscha z Łodzi nazwiskiem **Jerke** wysłałem do mojej rodziny w Polsce paczkę zawierającą kilka portrecików narysowanych przez współjeńca –

Kononowicza, żołnierza tej samej co ja kompanii w Powstaniu Warszawskim. W paczce tej w sposób zakamuflowany umieściłem ten szyfr. Rzecz zrozumiała, że wachman ten nic nie wiedział o ukrytej w paczce przesyłce. Jednakże, choć dostałem w grudniu 1944 r. od rodziny potwierdzenie jego dotarcia, ponieważ co parę miesięcy byliśmy ewakuowani przed zbliżającym się frontem z jednego obozu do drugiego, nie doszło do jego użycia.

Szyfr ten, powracając do Kraju w lipcu 1946 r., przywoziłem ze sobą i przechowywałem go do roku 1954 lub 1955. Stał się on pośrednią przyczyną moich trudnych przeżyć. Ale to już zupełnie inna historia, do której w tym wspomnieniu nie chcę wracać.

Minęło sześćdziesiąt kilka lat, gdy w połowie października ubiegłego roku w siedzibie Okręgu Warszawa Świątowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej przy ul. Koszykowej, w obecności kilku osób z różnych środowisk powstańczych opowiedziałem o tej mojej działalności z lat okupacji. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu dowiedzieliśmy się od **Magdaleny Rozdeiczer**, której brat jej męża **Józef Rozdeiczer** i jego kolega – byli jeńcy obozu w Murnau opowiadali o tym, że wraz z jeszcze dwoma oficerami obsługiwali nocami taki ukryty aparat radiowy i wyniki nasłuchu rozpowszechniali w obozie. Mówili oni podobno, że aparaty były w częściach dostarczane z Polski. Usłyszałem, więc potwierdzenie faktu, iż w obozie jenieckim w Murnau grupa oficerów polskich zmontowała z części przesłanych z Polski aparaty radiowe, które zostały dobrze przez nich ukryte, i które nocami były uruchamiane dla odbioru aktualnych wiadomości radiowych. Wiadomości te w dzień były kolportowane w obozie. Mogę się jedynie domyślać, że kolportaż polegał na ustnym przekazywaniu tych wiadomości radiowych.

Jeżeli istnieje jakiegokolwiek opracowanie książkowe o oflagu w Murnau, to być może w opracowaniu tym znajduje się jakaś wzmianka na ten temat.

Jeżeli ktokolwiek z czytelników „Kombatanta” zna więcej szczegółów na ten temat, to proszę porozumieć się ze mną. Mój telefon 0 508 847 083.

ppłk Antoni BIENIASZEWSKI

Partyzantka Irka

Wylądowałem na spadochronie i wkrótce w Warszawie otrzymałem przydział do partyzantki w Nowogródzczyźnie. Zaopatrzone mnie w dokumenty na podróż i już miałem jechać, kiedy przez przypadek spotkany kolega, wracający z tego terenu, objaśnił mi, że moje papiery są już przestarzałe i czeka mnie areszt na pierwszym punkcie kontrolnym. Sprawę wzięła w ręce pani **Mazurkiewiczowa**, moja opiekunka skoczkowa, tak zwana „Ciotka”. Zaprowadziła mnie do drugiej pani, a ta skierowała do Zosi w firmie budowlanej Butkiewicza, zdaje się, że przy ulicy Traugutta.

Ta trzecia kobieta mego życia konspiracyjnego okazała się młodym dziewczęciem, które bez zmruczenia oka zabrało mnie na miasto i kazało spacerować po ulicach Warszawy w oczekiwaniu na jej powrót. Wróciła po jakimś czasie z dokumentami, które szczęśliwie doprowadziły mnie aż do Puszczy Nalibockiej. Zacząłem życie partyzantkie.

Partyzantka to bardzo specjalne wojsko. Niejednolicie ubrane, niejednolicie uzbrojone, niejednolicie żywione. Jednolita była tylko karność i koleżeństwo. Szczególnie w akcjach, które polegały na zaskakiwaniu wroga, krótkiej bitwie i szybkim odskoku. W oddziale były kobiety, kobiety-żołnierze. Szły z nami do walk, aby z narażeniem życia ratować rannych. Oddział w odskoku, a dziewczyna z rannym na wozie przedzierała się przez bezdroża, kluczyła między placówkami nieprzyjaciela i jakoś zawsze potrafiła znaleźć melinę i pomoc dla towarzysza broni. Mieliliśmy pewność, że nasze sanitariuszki nie zawiodą, a inaczej idzie do walki żołnierz, który wie, że w nieszczęściu wojennym nie zostanie opuszczony.

Do każdej akcji musieliśmy mieć rozpoznanie. Wywiad był działem kobiet. Schwytany, pojedynczy mężczyzna przeważnie kończył z kulą w głowie, je-

śli dostał się w ręce Niemców lub z poderżniętym gardłem, gdy wpadł w ręce sowieckiej partyzantki. Więc zamiast mężczyzn – szły na zwiady kobiety. Z kobiałką w rękę, często z wypożyczonym dzieciakiem w zapasce, jakoś swoimi drogami docierały gdzie trzeba i wracały do oddziału gdziekolwiek się w danej chwili znajdował.

Puszcza Nalibocka dawała schronienie polskiemu batalionowi partyzantkiemu w liczbie około 650 ludzi. Roila się również od wrogów. Mieliliśmy przeciw sobie partyzantów sowieckich w dużej sile. Niemcy przeczesywali Puszcę, nie żałując ludzi, sprzętu bojowego i amunicji. Po paru dniach walk – polski batalion był w rozsypce. Krył się po bagnach, szukał schronienia w okolicznych wsiach, zbierał się w matecznikach, aby znowu iść w rozsypkę.

W tym czasie była z nami Irka. Przed wojną studentka Uniwersytetu Wileńskiego. Teraz – przywiązana się do krowy. Paśla ją prowadząc na postronku, ciągnęła zwierzę przez wykroty, przepychała przez bagna. *Zostaw to bydle, przez krowę życie chcesz stracić?* – nawoływaliśmy każdy z osobna i razem. Ale Irka, umorusana, obszarpana wrzasała tylko ramionami. Zostawiliśmy dziewczynę samą, szliśmy dalej. Trudno, krowa nie nadążała za oddziałem, a Irka z krową rozstać się nie chciała. Zapadaliśmy w kryjówki na parę godzin, na dzień lub dwa. Często ze znużenia, z ciężkiego snu budził nas ryk krowy. *Jakeś tu trafiła?* – pytaliśmy Irki, która swoim zwyczajem odpowiadała wrzuceniem ramion.

Przyszły na nas ciężkie czasy – głód. Jedynym pożywieniem stały się leśne jagody. Po paru dniach takiej diety w ostępie leśnym, przyczajeni i czekający aż się okoliczna strzelanina skończy – słyszymy – ryczy krowa. Irka, podobna raczej do zjawy, niż dziewczyny, z wychudzonym bydlęciem na sznurku, przykuśtykała do naszych schronów.

Nie pytaliśmy tym razem, jak nas odnalazła. Dziewczyna spokojnie odwiązała postronek z krowy, rozejrzała się po kręgu otaczających ją mężczyzn i z godnością oświadczyła: *No, to będziecie mieli kolację*. Twarde było krowie mięso, ale wielu z nas uratowało życie.

Polski batalion powstał na nowo. Prawie dwa lata żyliśmy ciężkim, tułaczym życiem partyzanckim. Kobiety gotowały, opierały, opatrywały strzępem koszuli, gdy zabrakło bandaży, często chwytaly za broń. Szliśmy różnymi szlakami. Od Puszczy Nalibockiej, aż po Kampinos, a potem kieleckie. Nie tylko z wrogami trzeba było walczyć. Uporczywy deszcz, siarczysty mróz były nam nieraz wielkim utrapieniem. Dziewczyna wówczas wyruszały na zwiady. Wracały z wiadomością, gdzie stacjonuje wróg, która wieś jest bezpieczna. Wchodziliśmy do tych wsi, witani przez ludność tak, jak Polskemu Wojsku przystało. Dach nad głową, wiązka słomy na posłanie i miska ciepłej stawy były dla nas – partyzantów bezcennym darem.

Dziś, gdy po tylu latach wracam myślę do tamtych czasów, to brak mi słów uznania dla tych wszystkich kobiet naszego oddziału. Pamiętam te wszystkie wiejskie kobiety, które nieraz własnym dzieciom odbierały od ust, aby móc nakarmić polskiego partyzanta, uważając to, nie za obowiązek, a po prostu za szczyt.

Za to wszystko niech mi będzie wolno, w imieniu rodziny partyzanckiej, powiedzieć kobietom: serdeczne Bóg zapłać.

Adolf PILCH

Adolf Pilch (1914-2000) – cichociemny; do 1943 r. w armii polskiej na Zachodzie. Następnie w Nowogródzkim, dowódca zgrupowania „Stołpce”. Podczas Powstania Warszawskiego dowódca pułku AK „Palmiry – Młociny”, po 1945 r. przebywał na emigracji. Autor książek wspomnieniowych.

Sybirak-senior w Gliwicach

Sybirak, kpt. **Kazimierz Chrobak** 1 grudnia 2006 r. rozpoczął setny rok życia. W tym dniu Zarząd Oddziału Związku Sybiraków w Gliwicach wręczył Jubilatowi szeroką panoramę przełęczy pod Monte Cassino, komputerowo zmontowaną z czterech fotografii, wykonanych przez **Kazimierza Grenczaka**. Tu, na polskim cmentarzu wojennym spoczywają Sybiracy, koledzy bojowi Jubilata, z którymi uczestniczył on w zdobywaniu klasztoru-fortecy Monte Cassino. Na wręczonej panoramie zamieszczono napisy: „BENE MERITUS” i „KAPITANOWI KAZIMIERZOWI CHROBAKOWI, KTÓRY PRZEBYŁ SZLAK ANDERSA I MONTE CASSINO, W ROKU WIĘCZĄCYM JEGO 100-LECIE, Z POKŁONEM UZNANIA – SYBIRACY W GLIWICACH. 1.XII.A.D.MMVI”

Kazimierz Chrobak uczestniczył w Kampanii Wrześniowej jako ogniomistrz w artylerii przeciwlotniczej. W listopadzie 1939 r. został we Lwowie aresztowany przez NKWD. Po pewnym

czasie uciekł z więzienia. Ponownie został we Lwowie aresztowany 12 marca 1940 r. Po ośmiomiesięcznym śledztwie w Brygidkach został skazany na 15 lat ciężkich robót i osadzony w Komsomolsku. W grudniu 1941 r. amnestionowany, w dramatycznych okolicznościach przedostał się do Buzułuku, do formującej się armii gen. Andersa. Po ukończeniu Szkoły Podchorążych Artylerii w Kara-Su i wyprowadzeniu armii polskiej na Bliski Wschód, został wcielony do 8 Pułku Ciężkiej Artylerii Przeciwlotniczej. Pełnił tu funkcję zastępcy dowódcy baterii. Jako podporucznik w 2 Korpusie Wojska Polskiego brał udział we wszystkich jego bojowych działaniach we Włoszech – od Monte Cassino przez Ankonę do Bolonii.

Jest kawalerem licznych odznaczeń bojowych polskich i brytyjskich, a po wojnie został odznaczony Orderem Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Pamiątkowym Monte Cassino, Medalem Wojska, Medalem „Za udział w wojnie



Od lewej: Eugeniusz Cymbor – prezes Oddziału ZS w Gliwicach, Jubilat – kpt. Kazimierz Chrobak, Kazimierz Grenczak – honorowy prezes Oddziału, członek Zarządu Głównego ZS, Maria Lewczuk – przewodnicząca Komisji Rewizyjnej Oddziału ZS w Gliwicach

obronnej 1939”, Krzyżem Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, The 1939-1945 Star, The Italy Star, The Defence Medal 1939-45. Jest członkiem Oddziału Związku Sybiraków w Gliwicach. Otrzymał również odznakę honorową Sybiraka i Krzyż Żelazny Sybiru.

Helena NIKIEL
członek Zarządu Oddziału ZS w Gliwicach

Weteran i społecznik

Por. **Józef Koziański** urodził się 20 marca 1921 r. w Stryju woj. stanisławowskie. W rodzinnym mieście ukończył w 1936 r. dwuletnią Szkołę Przemysłową. W latach 1937-



-1939 był robotnikiem w tartaku Greadla w Stryju. We wrześniu 1939 r. jako ochotnik w kompanii wartowniczej 53 pułku piechoty w Stryju przekracza granicę węgierską i zostaje internowany w obozie dla wojskowych w miejscowości Kisbodag.

Po udanej ucieczce z obozu w marcu 1940 r. przedostaje się do Francji i dołącza do formowanych w Coëtguidan w Bretanii jednostek lądowych armii polskiej. Tam ukończył szkołę podoficerską. Po uderzeniu Niemiec na Francję zostaje przydzielony do Samodzielnego Batalionu Polskiego. Po upadku Francji z Biarritz ostatnim statkiem dopływa do An-

glii. Zostaje przydzielony do I Samodzielnej Brygady Strzelców Wojska Polskiego w Szkocji. W roku 1943 przeniesiony został do I Dywizji Pancerniej pod dowództwem gen. **Stanisława Maczka**. Bierze udział w walkach o wyzwolenie Francji, Belgii i Holandii. W toku walk pełnił funkcję gońca motocyklowego w plutonie łączności 9 Batalionu Strzelców Flandryjskich. W bitwie o Bredę w Holandii 29 października 1944 r. ciężko ranny zostaje przeniesiony na dalsze leczenie do Anglii.

Po wyjściu ze szpitala przebywa na rekonwalescencji w obozie dla inwalidów wojennych w Szkocji. Dziś o tych trudnych dla niego przeżyciach przypominają nadane mu odznaczenia m.in.: Odznaka Honorowa Za Rany z 1 Gwiazdką, Belgijski Fourragere 1940 r., Medal Campaign Star France & Germany Star. Jest też posiadaczem Krzyża Walecznych i wielu medali pamiątkowych.

Do Kraju wraca w styczniu 1947 r. W latach 1964 - 1969 studiuje zaocznie na Uniwersytecie Wrocławskim prawo administracyjne uzyskując dyplom magistra.

Jest aktywnym działaczem ruchu kombatanckiego. Jako żołnierz PSZ na Zachodzie przewodniczył Okręgowej Radzie Środowiska tych żołnierzy. Spotyka się z młodzieżą szkolną, by przekazać autentyczną wiedzę o II wojnie światowej i o wkładzie żołnierza polskiego w rozgromienie hitlerowskiej Rzeszy.

Jest też przewodniczącym Komisji Rewizyjnej ZO ZKRP i BWP w Opolu. W uznaniu zasług za wieloletnią aktywną pracę zawodową i społeczną działalność odznaczony został Krzyżem Kawalerskim OOP i innymi odznakami honorowymi jak „Zasłużony dla Województwa i Miasta Opola”. Prezes ZG ZKRP i BWP uhonorował go odznaką za zasługi dla Związku. Z okazji obchodów 60. rocznicy zakończenia wojny, brytyjskie Ministerstwo Obrony przyznało mu Odznakę Honorową Ministry of Defence, a kierownik Urzędu ds. Kombatanatów i Osób Represjonowanych nadał Medal „Pro Memoria”.

płk Stefan SZELKA

Stalinowski sędzia Mieczysław Widaj ma co miesiąc kilka tys. zł. emerytury

W czasach stalinowskich Mieczysław Widaj wydał ponad 100 wyroków śmierci. Wielu żołnierzy niepodległościowego podziemia skazał na wielokrotną karę śmierci, m.in. w listopadzie 1950 r. członków „bandy” słynnego majora Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, dowódcy Wileńskiej Brygady Armii Krajowej, który wcześniej przez 2,5 roku był maltretowany w śledztwie w więzieniu na Rakowieckiej w Warszawie. Wielokrotnie „sądził” w tzw. procesach kiblowych w więzieniu (od kibla w rogu celi, na którym oskarżony, z braku innego miejsca, musiał siedzieć podczas „rozprawy”).

W 1956 r. w ramach próby rozliczenia stalinowskich „błędów i wypaczeń”, **Mieczysław Widaj** mówił: *Taka w tym czasie obowiązywała ocena dowodów, jaka była zastosowana przeze mnie czy przez innych sędziów. Do skazania, jak wiemy, nie wystarczy przekonanie sędziowskie, potrzebna jest odpowiednia ocena dowodów. To nie były sprawy bez dowodów – to były sprawy z dowodami, które należało tylko właściwie ocenić.*

Jeden z najbardziej krwawych stalinowskich sędziów mieszka sobie spokojnie w Warszawie. Instytut Pamięci Narodowej chciał go nawet postawić przed sądem, ale okazało się, że Widaj jest chory. Niedawno Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiedziało, że zmniejszy mu resortową emeryturę. Podstawą jest ustawa o wojskowych emeryturach, która mówi, że osobom, które w latach 1944-1956 służyły w wojskowej informacji, sądownictwie i prokuraturze – a stosowały represje – nie zalicza się tego okresu do służby.

Widaj przepracował w MON 19 lat, z tego jako wojskowy sędzia – 11 lat. Po odebraniu mu wojskowej emerytury, czyli 4 tys. zł., nadal będzie miał prawo do 5300 zł „cywilnej” emerytury.

Były AK-owiec

Mieczysław Widaj urodził się 12 września 1912 r. w Mościskach (woj. lwowskie). W 1934 r. ukończył wydział prawa na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza

we Lwowie, a rok później Szkołę Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. Do 1939 r. był aplikantem sądowym. W Kampanii Wrześniowej dowódca plutonu artylerii. Jak większość Polaków, wychowanych w II RP wstąpił do Armii Krajowej, gdzie przyjął pseudonim „Pawłowski” i został oficerem łączności Obwodu Mościska, należącym do lwowskiego okręgu AK. Pod koniec wojny awansowany na stopień kapitana. W lutym 1950 r. skazał na 15 lat **Jana Władysława Władysława**, jednego z kierowników lwowskiego AK i swojego przełożonego. Sądzenie dawnych organizacyjnych kolegów stało się jego specjalnością. Był jednym z najkrwawszych funkcjonariuszy stalinowskiego systemu bezprawia.

Z komunistyczną władzą nawiązał flirt 15 marca 1945 r., kiedy został zmobilizowany do LWP. Po latach – jak to w zwyczaju takich typów – zarzekał się, że nie chciał iść do sądownictwa wojskowego (wolał artylerię), ale musiał. Już po miesiącu orzekał w sprawie ppłk **Edwarda Pisuli**, ps. „Tama” – szefa Kedywu Okręgu Tarnopol, który wskutek śledztwa zmarł w więzieniu UB przy ul. 11 Listopada na Pradze w Warszawie.

„Przeniesiony wbrew swojej woli”

Widaj był najpierw sędzią w Łodzi. Stamtąd trafił do Warszawy, gdzie wkrótce miał zostać szefem Wojskowego Sądu Rejonowego, jednego z najkrwawszych wojskowych sądów ówczesnej



Mieczysław Widaj

snej Polski. W 1956 r. wyjaśniał, że do stołecznego WSR (podobnie, jak do sądownictwa wojskowego w ogóle) „był przeniesiony wbrew swojej woli”: *W Łodzi dopiero w styczniu 1949 r. dostałem mieszkanie, męcząc się od 1946 r. po hotelach i cudzych kątach. I właśnie już w maju byłem w Warszawie, by znów zacząć od braku mieszkania, od kwatrowania na sali sądowej, tuż obok celi, do której wprowadzano więźniów aresztantów. A rozprawy odbywały się i po nocach. (...) Mnie i żonę będącą w ciąży budził gwar i tupot dochodzący z zadymnionego korytarza, na który prowadziły mieszkalne drzwi. To były warunki pracy i warunki życia, jakie były mi postawione do dyspozycji. (...) Mieszkalem w tak ciężkich warunkach w budynku, w którym szczury wyprawiły harce pod podłogą i po podłodze, gdy groziło, że po przyjsciu na świat dziecka pieluszki będą musiały być suszone na sali rozpraw. (...) Gdy inni „po praktyce” w Wojskowym Sądzie Rejonowym odchodzili na szefów innych sądów, ja pozostawałem na czarnej robocie, nie byłem przesuwany do klasy menedżerów. (...) Mnie – a zresztą w ogóle nami – przesuwano jak pionkami po szachownicy, nie pytając nas o zdanie. W 1948 r. Widaj – jak twierdził – prosił*



mjr Zygmunt Szendzielarz "Łupaszka"



gen. bryg. Stanisław Skalski

o zwolnienie z wojska, ale jego wniosek odrzucono. Zamiast tego, w tym samym roku – został... zastępcą szefa WSR w Warszawie, a w 1952 r. szefem tegoż sądu. Na słusność wydawanych przez siebie wyroków lubił przywoływać fakt, że były one zatwierdzane przez sąd II instancji, czyli Najwyższy Sąd Wojskowy. W 1956 r. mówił: *Dla mnie zawsze druga instancja była gwarancją, że jeżeli ja się pomylę, to zostanie to naprawione, że ja nie jestem sędzią ostatecznym.*

W 1954 r. Widaj sam trafił do Najwyższego Sądu Wojskowego, awansując na zastępcę szefa. Od 1948 r. należał do partii. W 1955 r. został pułkownikiem.

Proces trwał pół godziny

Nad **Stanisławem Skalskim**, asem polskiego lotnictwa (w czasie II wojny światowej strącił 22 niemieckie samoloty) znęcało się wielu oprawców: **Humer**, **Kobylec**, **Midro**, **Serkowski**, **Szymański**. Zmarły w 2004 r. Skalski wspominał: *I rzeczywiście przekonywali mnie... Pięścią, kopniakami, drutem po nogach, stójkami, karcerem. Na zmianę, przez kilka miesięcy, z przerwami na odzyskanie sił. Ciągle jedno i to samo: mówcie o swojej działalności szpiegowskiej, kto z oficerów dostarczał wam informacje, komu je przekazywaliście... Już nie mia-*

łem siły zaprzeczać. Po dwóch latach takich „badań” podpisał akt samooskarżenia. 7 kwietnia 1950 r. w więzieniu na Mokotowie odbył się proces kiblowy. *...Pamiętam, był akurat Wielki Piątek. Jak mnie wywoływali z celi, akurat oddziałowy wydawał obiad. Zdażyłem go wziąć, ale nie zdażyłem zjeść. „Prędeży, prędeży”, ponaglał strażnik. Nawet nie wiedziałem, że idę na swój proces. Wróciłem, to jeszcze zupa była ciepława. Dokończyłem jeść. Ile więc mógł trwać cały proces – pół godziny maksimum. Sądził mnie mjr Widaj. Do niczego w śledztwie, jak i na rozprawie się nie przyznałem. Jedyne świadek, jakiego wezwano – **Władysław Śliwiński** – też zaprzeczył, abym przekazywał mu jakieś wiadomości lub orientował się w jego szpiegowskiej działalności...*

Mimo to Widaj zawyrokował: *Sąd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej uznaje Stanisława Skalskiego, byłego majora WP, za winnego działalności szpiegowskiej na rzecz Anglii i St. Zjednoczonych i za to skazuje go na – karę śmierci...* Skalski – w przeciwieństwie do wielu innych więźniów stalinowskich – miał szczęście: został „ułaskawiony” przez **Bieruta**, ale nikt nie raczył go o tym poinformować i sześć lat czekał na wykonanie wyroku. Na wolność wyszedł w kwietniu 1956 r. i został całkowicie zrehabilitowany.

Doprowadzony do stanu przedagonalnego

Ordynariusz kielecki **Czesław Kaczmarek** był poddawany konwejerowi – przesłuchania przeprowadzane dzień i noc przez zmieniających się śledczych. W przypadku księdza trwały one non stop przez 30-40 godzin. Biskup kielecki był notorycznie pozbawiany snu i jedzenia. Odmówiono mu prawa do widzeń, listów i paczek. Ubocy podawali mu środki odurzające. „Przekonywali go”, że jest zdrajcą i jako takiego wszyscy się go wyrzekli. Śledztwo, z przerwami, trwało przez dwa lata i osiem miesięcy. W rezultacie bp. Kaczmarek został doprowadzony do stanu przedagonalnego.

Proces bp. Kaczmarka i jego „współpracowników” odbywał się w dniach 14-21 września 1953 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie (nawet w PRL-u sądenie duchownego

przed wojskowym trybunałem było ewenementem). Sądził Mieczysław Widaj. Akt oskarżenia – jak czytamy w stenogramie – dotyczył: „działalności w antypaństwowym ośrodku” w interesie „imperializmu amerykańskiego i Watykanu” w celu „obalenia władzy robotniczo-rolniczej” drogą „działalności dywersyjnej i szpiegowskiej”.

Na sali sądowej przewodniczący Widaj „nie zauważył”, że w pewnym momencie ów pokazowy proces został przerwany. Cóż takiego się stało? Otóż bp. Kaczmarek przestał czytać przygotowany mu przez „oficerów” śledczych maszynopis. Uwadze Widaj umknęło również, jak czerwony (sic!) ze wściekłości dyrektor departamentu śledczego MBP **Jacek Różański** wyszedł nagle z salki obok i upominał Kaczmarka: *Ja już skutem mordy obrońcom* [biskupa bronił słynny adwokat **Mieczysław Maślanko**, który pełnił *de facto* rolę jednego z oskarżycieli - TMP] *i przestrzegam księdza biskupa, aby nie powazył się więcej na podobne postępowanie.* Cóż, to właśnie Różański wydał wcześniej wyrok na biskupa, podobnie jak czynił to w przypadku wielu innych „wrogów ludu”.

Wobec biskupa Kaczmarka Widaj ogłosił karę 12 lat więzienia. Nawet po wyroku władze PRL-u nie dały spokoju księdzu – w celi śmierci spędził kolejne 8 lat. Wyszedł z więzienia w maju 1956 r. Ubeckie metody sprawiły, że zmarł w sierpniu 1963 r.

Bezkarne w wolnej Polsce?

W 1956 r. Mieczysław Widaj został zwolniony z zawodowej służby wojskowej i przeniesiony do rezerwy. Komisja Mazura, badająca „przejawy łamania praworządności” przez stalinowskich funkcjonariuszy, nie pociągnęła go do odpowiedzialności. Stwierdziła jedynie ogólnikowo, że jego „działalność powinna być przedmiotem śledztwa”, którego – rzecz jasna – nie było.

Widaj został radcą prawnym Centralnego Laboratorium Chemicznego w Warszawie, potem Centralnego Zarządu Konsumów i w końcu (od 1964 r.) Komendy Garnizonu m.st. Warszawy. Czy dziś, w wolnej Polsce, pozostanie bezkarne?

Tadeusz M. PŁUZAŃSKI

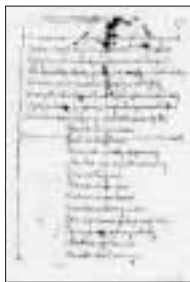


Zapomniana kartka

Jestem weteranem (autentycznym) walk o Niepodległość: 2 lata Sybiru, 10 DP w Ługowoj, 7 DP w Kerminie (22 pp.), Irak i w połowie 1942 r. Marynarka Wojenna – ORP Garland.

Porządkując swoje stare dokumenty znalazłem starą kartkę z zeszytu, na której były słowa hymnu 22 pp. Były napisane 63 (!) lata temu – przez młodego 17-letniego ochotnika do Wojska Polskiego! Ta „kartka” przeszła ze mną całą wojnę i dlatego jest mocno sfatygowana a ja o niej zapomniałem! Zrobiłem ksero – trzeba było poprawić, żeby było czytelne. Najbardziej ubolewam nad tym, że brak drugiej kartki... Panie Redaktorze, może Pan wydrukuje tę „relikwię” – tym dla mnie jest – w „Kombatancie” i może znajdzie się ktoś, kto też służył w 22 pułku (dowódcą był płk **Stanisław Krajewski**). Nie wiem, kto był autorem słów.

Z kombatanckim poważaniem,
Beniamin WÓJCIKIEWICZ



Pamiętasz dom Twój

*Pamiętasz dom swój rodzinny, pamiętasz stary sad
I zabaw tych dziecinnych zaczerpnięty świat
Ty byłeś wodzem Indian w koronie z orlich piór
Na twierdzą starej gruszy, zawzięty wodłes szturm
Od świtu aż do zmroku zawzięty wodłes bój
Aż wszystkie chwasty padły wokół, pamiętasz bracie mój
A gdy pobiwszy już wroga syt sławy wracał w dom
Mateczka twa na progu, czekała z piosnka tą:*

*Czas do domu, czas
Już wołają nas
Dzwonek z wieży do pacierzy
Matka z progu do wieczery
Już wołają nas
Czas do domu, czas
Cicho w sercu brzmi
Piosnka z dawnych dni
Zda się znowu jak przed laty
Że na progu starej chaty
Matka woła nas
Czas do domu, czas*

*Pamiętasz dobrze mój bracie jak straszny runął grom
Na nasze ciche szczęście, na nasz rodzinny dom
Niedola Cię macosza rzuciła w obcy świat
I dom Twój opustoszał, chwastami zarósł sad
I tylko w każdy wieczór mateczka Twa u drzwi
Czeka aż wrócisz z szablą w dłoni, jak za dawnych dni
Więc wyteż słuch mój bracie, przez siedem gór i mór
Czy ktoś nie czeka na Cię, czy ktoś nie woła już
Czas do domu, czas itd.*

*A droga będzie daleka, przez mękę, brud i znój
Za siódmą górą, rzeką jest dom rodzinny Twój
Więc wyjdziem w świat nieznanym, w daleki pójdziem świat
Do matki ukochanej, Ty brat mój, ja Twój brat
Niech zewrą się szeregi, niech marszu tętni krok
Przez piaski pustyni, góry, śniegi, w dzień i nocy mrok
Niech trąbka gra do boju, niech zadrzy luty wróg
Dziś bracie imię Twoje: 22 pułk
Czas do boju, czas
Polska wzywa nas
Cała Polska, dobry Boże...*

Konspiracja zwykłych ludzi

Zwracam się do Państwa z nurtującą mnie – a może i wiele innych osób, które należały do Związku Strzeleckiego w Kraju – sprawą. Stwierdzam, że ja i koledzy zostaliśmy powołani do obrony Ojczyzny. Kartę mobilizacyjną otrzymaliśmy z P. P. L. Kielce. Dowództwo Związku Strzeleckiego mieściło się w Kielcach. Po skończeniu wojny przeważnie te osoby, przeszkolone wojskowo, tworzyły lub wstępowały do organizacji konspiracyjnych, by walczyć z wrogiem o niepodległość okupowanej Polski. Osobiście to przeszedłem, byłem wezwany do obrony Polski, a w pewnym okresie działałem w podziemiu, zaprzysiężony jako łącznik. Zwracałem się do niektórych władz w związku z przynależnością do Związku Strzeleckiego, której to organizacji komunistyczne władze nie akceptowały. Wcześniej związek był prawnie akceptowany, chodziło bowiem o przeszkolenie młodych osób w kraju, by kiedyś mogły z tego przeszkolenia wojskowego skorzystać osobiście i dla dobra Ojczyzny. Okazało się, że to przeszkolenie wielu osobom przydało się w życiu. Mój Związek Strzelecki utworzony został w os. Gliniany, pow. opatów, był woj. kieleckie. Opiekunem naszego terenu był mjr **Perczyński**. Czytając wiele pism z okresu okupacji z ziemi kieleckiej, nie spotkałem żadnej wzmianki na wyżej wspomniany temat. Podaje się jedynie ludzi wyższego szczebla w każdym temacie i to dobrze.

Mało wspomina się o czynach ludzi zwyczajnych, których jeszcze można spotkać – żyjących w zakamarkach wsi i małych miasteczek. Bez tych ludzi najlepszy oficer lub inny działacz niczego by nie dokonał. Ci zwykli ludzie dużą rolę odgrywali w konspiracji, w walce z wrogiem.

Na co dzień pracowali zwykle na roli czy w warsztacie szewskim, krawieckim. Zamaskowani swą pracą nieśli wielką pomoc działaniom podziemia. Wielu odeszło do innego świata, bez orderów i w zapomnieniu. Tak sobie myślę, kiedy są chwile wręczenia odznaczeń podczas różnych uroczystości. Osobiście jestem za tym, by ludzi z czasów konspiracji potraktować w następujący sposób: wszystkich kombatantów, prócz dowódców, mianować do rangi plutonowego, a nie porucznika czy podporucznika. Znam takich ludzi, których mianowano na wyżej wymieniony stopień. Zauważyłem, że czuli się nieswojo. Są bez wykształcenia szkoły podstawowej i wojskowego. Nie chcę zmieniać poglądów innych lub szkodzić w planach. Od dawna ten temat mnie nurtuje i prosiłbym swoich kolegów Kombatantów o ustosunkowanie się do mojego zdania.

Pozdrawiam
Jan OGONOWSKI - kombatant

„Kombatant” pomógł

Wstępnym „Kombatancie” ukazał się Apel Krajowego Studium Polski Podziemnej w Katowicach w sprawie pisarza **Teodora Tomasza Jeża**, czyli płk **Zygmunta Miłkowskiego**. Studium poszukiwało danych o synu Jeża ppor. **Józefie Miłkowskim**, który zginął w obronie Warszawy w 1920 r. Korzystając z pomocy Centralnego Archiwum Wojskowego i innych instytucji, poznaliśmy okoliczności towarzyszące śmierci Miłkowskiego. Okazało się, że ppor. Józef Miłkowski, prawnuk Józefa Miłkowskiego, oficera Tadeusza Kościuszki i wnuk również Józefa Miłkowskiego, oficera Księstwa Warszawskiego oraz powstańca z 1830 r., został śmiertelnie ranny 17 sierpnia 1920 r., w bitwie z bolszewikami na odcinku Prusinowice-Szpice, na północ od Nasielska. Zmarł 25 września w Warszawie. Do naszej akcji poszukiwania informacji o rodzinie Jeża włączył się **Józef Matusiak** z Pruszkowa. To on odnalazł w archiwum „Kuriera Warszawskiego” bliższe dane o ppor. Miłkowskim, a na Powązkach odnalazł jego grób, za co serdecznie mu dziękujemy.

W piątek, 16 marca br., Delegacja Studium z **Marianem Pionkiem**, **Konradem Gracą**, **Czesławem Jacherem** i **Józefem Grządziellem**, w asyście Józefa Matusiaka, złożyła wieniec przed grobem ppor. Miłkowskiego i rodziny jego siostr, na Powązkach w kwaterze 47-VI-24/25/27. Tym gestem pragniemy przypomnieć losy człowieka, którego droga do Kraju wiodła przez Dahomej, Madagaskar i szlak bojowy pod Paryżem by zakończyć się śmiercią w obronie stolicy. Studium marzy by obok bohaterskiego Józefa spoczął jego ojciec Teodor Tomasz Jeż, którego droga do Polski jest ciągle daleka.

Marian PIONK

Ciąg dalszy ze str. 10

bitwy pod Lenino Jan Habit, następnie głos zabrali: Czesław Pakulniewicz, Bronisław Witkowski, Jerzy Czubacki, Stanisław Morelewski. Delegacja w składzie: Stanisław Pendency, Władysław Łazorczyk, Bronisław Witkowski złożyła wiązanki kwiatów na grobach żołnierskich na cmentarzu Rotunda i na grobach żołnierzy Armii Czerwonej przy ul. Szwedzkiej.

16 października w Łodzi zastępca szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Łodzi płk Aleksander Zubalski w obecności prezydenta miasta Jerzego Kropiwnickiego oraz komendanta Garnizonu Łódź płk. Kazimierza Zalewskiego wręczył przyznawane przez ministra obrony narodowej Złote Medale „Za Zasługi dla Obronności Kraju” członkom Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego Oddział Łódź: Tadeuszowi Zwiedryńskiemu, Kazimierzowi Skibickiemu, Leszkowi Maciaszkowi, Henrykowi Obiedzińskiemu, Jerzemu Gronowskiemu i Zenonowi Kaźmierczakowi. W imieniu odznaczonych podziękował prezes ZWPOS Oddział Łódź Tadeusz Zwiedryński.



18 października w Warszawie, w Centrum Konferencyjnym WP odbył się IV Zjazd Delegatów ZKRP i BWP Okręgu Warszawskiego. Uczestniczyli w nim przedstawiciele władzy państwowej, samorządowej, Zarządu Głównego Związku, innych stowarzyszeń oraz członkowie Związku. Dokonany został wybór władz Zjazdu oraz Komisji: Mandatowej, Wyborczej oraz Uchwał i wniosków. Przedstawione zostały sprawozdania Zarządu Okręgowego oraz Komisji: Rewizyjnej Okręgu, Mandatowej, Wyborczej oraz Uchwał i wniosków. Zostały też wybrane nowe władze; prezesem Zarządu Okręgu Warszawskiego ZKRP i BWP został ponownie płk Józef Kolesnicki, który powiedział m.in.: *Do wolnej Ojczyzny szliśmy różnymi drogami. Za Polskę walczyliśmy z powodów patriotycznych, a nie dla korzyści i profitów. Jesteśmy rozczarowani pozbawieniem skromnych przywilejów przyznanych wcześniej. Dzisiejszej sytuacji nie możemy określić jako adekwatnej do naszych zasług. W dyskusji weterani walk o niepodległość wyrażali rozczarowanie obecną sytuacją kombatantów, zauważyli jednak działania zmierzające do polepszenia ich sytuacji socjalno-bytowej. Uczestnicy Zjazdu dostrzegli też pomniejszanie ich dokonań. Niepełnionym postulatem pozostaje integracja środowisk kombatanców w strukturze federacyjnej, przy jednoczesnym zachowaniu autonomii. UdSKIOR reprezentował dyrektor Departamentu Stowarzyszeń i Spraw Socjalnych Krzysztof Skolimowski. Na zdjęciu uczestnicy Zjazdu.*



Fot. Katarzyna Hoppe

20 października w Gliwicach, odbyła się uroczystość z okazji 1. rocznicy przejęcia opieki nad pomnikami –czołgiem przez Gimnazjum nr 3 im. Noblistów Polskich w Gliwicach. W uroczystości uczestniczyli uczniowie Gimnazjum z dyrekcją i wychowawcami na czele, wiceprezydent Gliwic prof. Jan Kazimierzczak, weterani Korpusu na czele z prezesem Zarządu Ogólnopolskiego Klubu Kombatantów 1 Drezdeńskiego Korpusu Pancernego WP gen. bryg. dr. Edwardem Łańcuckim, zaproszeni goście i mieszkańcy miasta. Uroczystość uświetnił swoim występem zespół wokalnemuzyczny i chór – składający się z uczniów Gimnazjum. Repertuar nawiązywał do historii walk i tradycji Korpusu i Wojska Polskiego. Podczas uroczystości zostały wręczone Złote Medale Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej oraz odznaki „Za zasługi dla ZKRP i BWP”. Jak relacjonuje płk Eugeniusz Praczuk – uroczystości przed pomnikiem zakończyły się złożeniem kwiatów i odśpiewaniem Roty. Następnie uczestnicy spotkania udali się do Szkoły, gdzie weterani Korpusu spotkali się z młodzieżą dzieląc się wspomnieniami z okresu wojny. Na zdjęciu: prof. Jan Kazimierzczak i dr. Edward Łańcucki wręczają odznakę dyrektor Gimnazjum nr 3 Danucie Tyrek.



22 października w Makowcu k/Radomia, odsłonięto Pomnik *Ku Czi AK pamięci ppłk. Zygmunta Żywockiego „Wujka” – Komendanta Inspektoratu Radom – Kozielnice Armii Krajowej oraz kpt. Franciszka Chojnackiego „Zawieruchy” – dowódcy podobowodu Skaryszew „Sabina Sława” i ich bohaterskim żołnierzom AK walczącym z niemieckim i sowieckim okupantem. Obecni byli przedstawiciele MON, UdSKIOR, ROPWIM, ZG ŚZZAK z prezesem ppłk. Czesławem Cywińskim, przedstawiciele ZO ŚZZAK Radom oraz samorządu z burmistrzem Skaryszew Józefem Zagrodzkiem. W uroczystości wzięli udział senatorowie i posłowie RP, attache wojskowy Ambasady Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej ppłk Stephen Croft. Obecna była również rodzina płk. Z. Żywockiego z Poznania i Wrocławia. Mszę św. za poległych koncelebrował biskup radomski Zygmunt Zimowski, który wraz z Cz. Cywińskim dokonał odsłonięcia pomnika. Następnie prezes Koła Skaryszew ŚZZAK Kazimierz Koziel przekazał pomnik pod opiekę szkole w Makowcu. Uczestnicy udali się do Zespołu Szkół im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego na program artystyczny w wykonaniu młodzieży oraz wręczenie odznaczeń i awansów kombatantom. Odznaczono*



no m.in. Krzyżem Kawalerskim OOP wiceprezesa Zarządu Okręgu ŚZZAK Radom Edwarda Małachowskiego. Uczestnicy uroczystości złożyli kwiaty przed pomnikiem upamiętniającym zrzut aliancki na kosz „Konwalia” znajdujący się w pobliżu Makowca.

24 października w Warszawie, w Muzeum Powstania Warszawskiego w ramach spotkań „Po latach” odbyła się uroczystość 80-lecia Marii Stypułkowskiej-Chojcekiej „Kamy” z batalionu „Parasol”. Jubileuszowi patronowało Towarzystwo Przyjaciół Warszawy i Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Benefis przygotowała młodzież uczęszczająca na Kursy Wiedzy o Warszawie. Uczniowie od lat biorą udział w spotkaniach z „Kamą” w szkołach i na różnych patriotycznych uroczystościach. Wdzięczni uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 33 pod kierownictwem Grażyny Żebrowskiej i Roberta Wiśniewskiego przygotowali program poetycko-muzyczny. Delegacje z 30 szkół wręczyły Jubilatce kwiaty i osobiste wykonane prezenty. Maria Stypułkowska-Chojcecka otrzymała list gratulacyjny od Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego, a także Złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej. Wszyscy zaproszeni żołnierze z batalionu „Parasol” zostali odznaczeni Złotą Honorową Odznaką Towarzystwa Przyjaciół Warszawy.



Fot. Krystyna Tarasiewicz

24 października w Mońkach, odbyła się uroczysta Msza św., po której nastąpiło przekazanie sztandaru Obwodu Monieckiego ŚZZAK pod opiekę młodzieży Szkoły Ogólnokształcącej w Mońkach. Prezes ZO ŚZZAK w Białymstoku, prof. Witold Czarniecki przekazał sztandar ze słowami: *Droga młodzieży, szanujcie ten sztandar waszych dziadków, którzy walczyli o wolną Polskę.* Po uroczystości przed Szkołą posadzono czerwony dąb. ZO Białostockiego ŚZZAK przyznał z tej okazji dyplomy honorowe prof. Cezaremu Kukło – dyrektorowi Oddziału IPN w Białymstoku oraz dr. Janowi Jerzemu Milewskiemu – naczelnikowi Biura Edukacji Publicznej IPN. Dyplom honorowy wręczono także prezesowi ZG Związku Sybiraków – Tadeuszowi Chwiedziowi; jest on wyrazem uznania dla dobrze układającej się współpracy. Na zdjęciu: w kościele w Mońkach przemawia Henryk Dzierżanowski – prezes Obwodu Mońki.



Dolnośląska Rada Kombatantów w nowym składzie

8 listopada 2006 r. odbyło się spotkanie wojewody dolnośląskiego **Krzysztofa Grzelczyka** z prezesami związków kombatanckich poświęcone sprawom organizacyjnym i bieżącym Dolnośląskiej Rady Kombatantów. Wojewoda serdecznie podziękował za owocną dotychczasową współpracę i zaproponował prowadzenie obrad prezesowi Zarządu Okręgu Dolnośląskiego **ŚZŻAK Jerzemu Woźniakowi**, który przypomniał, że od 21 lipca 2006 r. pracuje społecznie w nowym składzie Rada do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych powołana przez nowego kierownika Urzędu.

Jerzy Woźniak omówił projekt ustawy kombatanckiej opracowany przez UdSKIOR i apelował do prezesów aby wysłali uwagi swojego środowiska do zarządów głównych, które zbiorcze opinie i propozycje skierują do Urzędu.

W jego opinii związki kombatanckie skupiają osoby zasłużone dla Polski, będące już w podeszłym wieku, nadal nie mają właściwej pomocy ze strony władz państwowych i samorządowych. Projekt ustawy powinien w szerokim zakresie uwzględniać pomoc socjalno-zdrowotną na rzecz kombatantów i osób represjonowanych oraz zawierać określone zadania w tym zakresie dla organów władzy państwowej i samorządowej. Rada wzmocze działalność informacyjno-interwencyjną w sferze ochrony i przestrzegania przysługujących uprawnień kombatantom.

Za ważny uznał udział w uroczystościach narodowych i państwowych, wojskowych i kombatanckich w celu upamiętniania walk o niepodległość Polski, oraz uczczenia ofiar wojny i okresu wojennego. Poprzez współpracę z wła-

dzami oświatowymi, organizacjami młodzieżowymi ZHP, ZHR, placówkami kulturalnymi należy pogłębiać działalność mającą na celu kształtowanie patriotycznej świadomości młodzieży, domagać się stałej opieki nad cmentarzami wojennymi i nadzoru w zakresie należytego utrzymania miejsc pamięci narodowej na terenie Wrocławia i Dolnego Śląska. Dostrzegł potrzebę zacieśnienia współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej, z dowódcą Śląskiego Okręgu Wojskowego, kontaktów z Delegatem Biskupa Polowego WP ds. kombatantów na Polskę południowo-zachodnią, korzystania ze wskazówek, informacji i uchwał Rady przy UdSKIOR.

Przechodząc do spraw organizacyjnych Dolnośląskiej Rady Kombatantów – wojewoda Krzysztof Grzelczyk przychylił się do wniosku prezesów, co do 21-osobowego składu Rady. Do działań pilnych, operatywnych należy wybrać kierownictwo – prezydium w składzie 3-5 osób – podkreślił wojewoda.

Przewodniczącym DRK został wybrany Jerzy Woźniak, wiceprzewodniczącymi – **Władysław Dmochowski ZZNSZ** i **Jan Fenc** Związek Sybiraków, sekretarzem ponownie na kolejną kadencję – **Jan Paluchniak OZZBCh**.

W krótkiej dyskusji poruszono kilka kwestii związanych z projektem ustawy kombatanckiej.

Z dużym zainteresowaniem wysłuchano wystąpienia dyrektora wrocławskiego oddziału IPN prof. **Włodzimierza Suleja**, który wśród wspólnych przedsięwzięć wymienił przede wszystkim utworzenie Klubu Historycznego im. Stefana „Grotta” Roweckiego, doceniając jego pożyteczną, patriotyczną rolę.

Pożegnanie z Biuletynem

Czas przeszły dokonany

„Nadszedł czas, gdy ze smutkiem musimy zaprzestać wydawania Biuletynu i pożegnać naszych ostatnich, wytrwałych Czytelników” – napisał Zespół Redakcyjno-Wydawniczy Biuletynu Informacyjnego Ogólnopolskiego Okręgu Żołnierzy Armii Krajowej Obszaru Lwowskiego im. „Orląt Lwowskich”.

W ciągu 16 lat ukazało się 186 numerów Biuletynu. W roku 2006 z miesięcznika stał się on kwartalnikiem. Redagowali Biuletyn m.in.: **Konrad Sura, Jan Sura i Jerzy Węgierski**.

Był – to czas przeszły dokonany, który będzie miał coraz częściej zastosowanie w odniesieniu do jeszcze istniejących inicjatyw kombatanckich – także nasz Biuletyn, ważnym elementem budowania miłości do Ojczyzny w jej zakodowanym w sercach i umysłach kształcie. Dziękujemy.

J.B.

Pełnomocnik wojewody ds. kombatantów i osób represjonowanych **Henryk Kalinowski** zadeklarował daleko idącą pomoc kombatantom i osobom represjonowanym, realizując zadania określone w ustawie dla wojewody. Przewodniczący DRK Jerzy Woźniak podziękował wojewodzie za udział w spotkaniu i zapewnił, że Rada opracuje plan pracy i kontaktów z wojewodą tak aby działalność na rzecz kombatantów i osób represjonowanych dawała satysfakcję i podnosiła rangę ruchu kombatanckiego w skali wojewódzkiej i ogólnopolskiej.

Kończąc obrady, przewodniczący DRK złożył uczestnikom serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne.

Jan PALUCHNIAK



REDAKCJA: 00-926 Warszawa, ul. Wspólna 2/4
REDAGUJE ZESPÓŁ: **Janusz Bazydło** (red. naczej.),
Katarzyna Hoppe i **Mariusz Kubik**
PRENUMERATA I KOLPORTAŻ: **Andrzej Sosiński (0-22 661 86 67)**

WYDAWCA: **Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych**

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa, tel. redakcji 0-22 661 87 05, fax 0-22 661 87 45, centr. 0-22 661 81 11, tel. informacji 0-22 661 81 29, 0-22 661 87 40
Adres internetowy: <http://www.udskior.gov.pl>, e-mail: kombatant@udskior.gov.pl

W 2006 r. egzemplarz „Kombatanta” kosztuje 2,50 zł, a cena prenumeraty rocznej wraz z kosztem wysyłki – 30 zł. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę pocztą lotniczą kosztuje 24 USD lub równowartość tej kwoty (mogą być czeki). Wpłaty na prenumeratę należy dokonywać na konto: Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa, numer konta: NBP Oddział Okręgowy Warszawa 031010100050472231000000.

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być czytelne, podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora oraz zawierać jego prywatny adres, ewentualnie telefon. Artykułów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka „Poszukujemy” jest bezpłatna. Nakład 4200 egz.

Pałacyk Michła, Żytnia, Wola Bronią się chłopcy od Parasola

23 lutego br. przy ul. Wolskiej 40 w Warszawie, w miejscu gdzie do 1944 r. stał Pałacyk Michlerów (potocznie zwany Pałacykiem Michła) odbyła się z inicjatywy władz dzielnicy Wola uroczystość odsłonięcia pomnika-kamienia poświęconego bohaterskim obrońcom tego budynku w czasie Powstania Warszawskiego. Walki o Pałacyk Michła przeszły do powstańczej legendy i zapisane zostały w żołnierskiej piosence autorstwa **Andrzeja Szczepańskiego**, ps. „Ziutek”:

*Pałacyk Michła, Żytnia, Wola
Bronią się chłopcy od Parasola
Choć na tygrysy mają wisy
To warszawiaki fajne chłopaki są!
Czuwaj wiaro i wyteżaj słuch,
Pręż swój młody duch... |*

Na kamieniu umieszczono napis: „W tym miejscu w dniu 5 sierpnia 1944 roku grupa szturmowa z 1 Kompanii Batalionu „Parasol” AK toczyła ciężkie walki o Pałacyk Michlerów i Młyny. Bohaterskim Obrońcom Ojczyzny. Mieszkańcy Warszawy 2006”.

Odsłonięcia pomnika dokonała Prezydent Warszawy **Hanna Gronkiewicz-Waltz** oraz dowódca obrony wolskiej reduty ppłk **Janusz Brochwicz-Lewiński**, ps. „Gryf”.

Pomnik został odsłonięty i poświęcony zgodnie z ceremoniałem wojskowym z udziałem Kompanii Honorowej i Orkiestry Reprezentacyjnej Wojska Polskiego.



Fot. Małgorzata Brokman

Kwiaty na pomniku były symbolem pamięci o tych, którzy zginęli i odeszli



Fot. Małgorzata Brokman

W uroczystości wzięli udział obrońcy Pałacyku, żołnierza AK

Wiązankę kwiatów przed pomnikiem w imieniu kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych złożył **Witold Spirydowicz**, dyrektor Departamentu Orzecznictwa Urzędu.

W.S.



Fot. Małgorzata Brokman

Przemawia, jeden z inicjatorów pomnika upamiętniających swoich żołnierzy, dowódca obrony Pałacyku Michła ppłk Janusz Brochwicz-Lewiński

„Pro Memoria” za ocean

26 lutego br. w Urzędzie do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych odbyła się uroczystość wręczenia Medalu „Pro Memoria” ppor. **Józefowi Szczurkowi**, urodzonemu w 1917 r., uczestnikowi Kampanii Wrześniowej 1939 r., walk we Francji 1940 r., internowanemu w hiszpańskim obozie Miranda de Ebro, żołnierzowi 1 Dywizji Pancerniej gen. St. Maczka, uczestnikowi walk we Francji, Belgii, Holandii i Niemczech, trzykrotnie odznaczono-

mu na polu walki Krzyżem Walecznych. Polski weteran mieszka w Stanach Zjednoczonych. Medal w Jego imieniu odebrała z rąk kierownika Urzędu **Janusza Krupskiego** córka, **Ursula Szczurek Rudd** – I sekretarz Ambasady Stanów Zjednoczonych w Warszawie. W uroczystości uczestniczyli również: płk **Henry Joseph Nowak** – attaché obrony Ambasady Stanów Zjednoczonych, **Albert P. Mueller** – I sekretarz Ambasady Stanów Zjednoczonych, dr **Jan Stanisław**



Fot. Mariusz Kubik

Ciechanowski – doradca kierownika Urzędu oraz płk dr **Mirosław Sulej** – naczelnik Wydziału Odznaczeń i Mianowań Departamentu Wojskowego Urzędu.

Jan S. CIECHANOWSKI

O mnie się nie martwcie. **Ich ratujcie...**

11 lutego br., na warszawskim Żoliborzu, została odsłonięta tablica poświęcona konspiracyjnej kurierce AK **Hance Czaki** (1922-1944). Tablicę poświęcił ks. **Zygmunt Malacki**, a odsłonił **Władysław Bartoszewski** – sąsiad państwa Czaków mieszkających do roku 1944 w gmachu przy ul. Słowackiego 35/43.

Oto Jego słowa: *Pewnego styczniowego dnia 1944 roku mundurowy patrol żandarmerii zatrzymał w Al. Niepodległości moją sąsiadkę Hanke Czaki oraz jej piękną koleżankę – Zosię Warzyńską, występującą pod przybranym nazwiskiem Alicji Pawlusiak. Obie miały po 22 lata i niosły kompromitujące je – w oczach zaborców materiały – zaszyfrowane meldunki oraz mikrofilmy dla Rządu w Londynie. Wschodnim chodnikiem Alei Niepodległości szły ku skrzyżowaniu z Rakowiecką – na spotkanie ze swoim zwierzchnikiem **Aleksandrem Gieysztozem** (1916-1999). Nie doszły...*

Aresztowane i przewiezione na przesłuchanie w siedzibie Gestapo przy Strasse der Polizei (obecnie Aleja Jana Ch. Szucha) – nikogo i sprawy, jakiej służyły – Polki nie zdradziły. Zapłaciły cenę najwyższą – złożyły ofiarę z własnych istnień.

O aresztowaniu Hancek wieść do jej rodziców przyniosła poetka **Ewa Póhoska** (1920-1944) ps. Iza, ale gestapo było szybsze. Aresztowało **Jadwigę** i **Tytusa Czaków**, dr. **Władysława Okińskiego**, adiunkta Uniwersytetu Ziemi Zachodnich oraz 10 słuchaczy tajnego studium nauk społecznych, dwie osoby się wykupiły od wyroku GSP. Rodzice Hancek zostali rozstrzelani 26 stycznia, Hanka i Zosia Warzyńska – 11 lutego 1944 r.

Obie miały po lat dwadzieścia i dwa...

W uroczystości odsłonięcia pamiątkowej tablicy brała udział kilkunastoosobowa grupa żoliborskich harcerek oraz koleżanki Hancek z Liceum im. Aleksandry Piłsudskiej (była taka szkoła przy pl. Inwalidów 10), tzw. Sempołówki, zgrupowane obecnie w Kole Wychowanek LO im. Stefanii Sempołowskiej. Rodzinę reprezentowali dwaj panowie: **Janusz Csaky**, stryjeczny brat z linii milanowskiej węgierskiej rodziny Czaków oraz **Wojciech Czaki** – jedyny w Warszawie krewny Hancek "po mieczu", który złożył wiązanek kwiatów pod



Hanna Czaki



Hanna Czaki w grupie harcerek (pierwsza z lewej, obok wychowawczynie), Krasnystaw, 1938 r.



Tytus Czaki (pierwszy z lewej), obok Wacława Sieroszewskiego, Marszałka Józefa Piłsudskiego, NN, Walerego Sławka

pamiątkową tablicą przy ulicy H. Czaki – pomiędzy Słowackiego a dawną Stołeczną (obecnie ks. Jerzego Popiełuszki).

Tytus Czaki (1888-1944), był jednym z założycieli Związku Strzeleckiego, zesłańcem syberyjskim, a po odzyskaniu przez kraj Niepodległości – prezydentem Brześcia n/ Bugiem i redaktorem piłsudczykowski „Strzelca”. Jadwiga z Dobrowolskich Czaki (1889-1944), była aktywna w żeńskich organizacjach niepodległościowych.

W Powstaniu Warszawskim poległ **Czesław Czaki** (1922-1944), ps. Madziar, stryjeczny brat Hancek Czaków, dowódca plutonu w batalionie „Parasol” AK.

Rodzony brat **Jerzy Czaki** (1921-1968) wraz z 1 Armią WP odbył szlak

bojowy do Berlina i ożenił się z Haliną – przedwojenną sympatią „Madziara”.

Jerzy Dominik Csaky (1890-1961), ojciec Janusza w czasie okupacji niemieckiej pracował w Radzie Głównej Opiekuńczej. Z jego paszportem wyjeżdżali z konspiracyjnej Warszawy „spaleni” i zagrożeni aresztowaniem przez gestapo oficerowie Armii Krajowej. Po wojnie musiał opuścić Warszawę i ukrywał się przed nową władzą w Szczecinie...

Jego syn, ani syn Jego brata nie mają potomków w linii męskiej. W potocznej pamięci pozostanie zatem niezłomna Hanka i słowa jej pierwszego grypsu wyniesionego z więzienia na Pawiaku: *O mnie się nie martwcie. Ich ratujcie...*

BJK